Nr. 78. Lwów. — Czwartek dnia 4 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową wnosić się kończy z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie się przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach pocztowych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Izydora bisk. Jutro: Wincentego Fer. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 40, Zachód „ 6 „ 28 | Długość dnia g. 12 m. 48, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 kwietnia.

Znany wypadek z nihilistycznemi bombami w Zurichu wprowadził, jak się zdaje, na trop ogromnego spisku, który gałęziami swemi pokrywał Rosję, a wyrastał na glebie anarchicznej międzynarodówki, mającej siedzibę w Szwajcarji. Główny wszelako udział w tym spisku brali nihiliści rosyjscy, między którymi uderza wielka liczba żydów. Rząd szwajcarski wziął sprawę do zbadania sprawy; z Berna do Zurichu delegował radzcę sądowego dra Trachslera, który dokonał 250 rewizyj u emigrantów anarchicznych i zebrał bogaty materjał do historji spisku. Okazało się, że żyd Bernstein, którego bomba przy próbach zabiła, był twórcą owego zamachu, wykonanego dwa lata temu w Gatczynie, kiedy to car dostał postrzał w rękę. Wyniki szwajcarskiego śledztwa zakomunikowano rosyjskiemu rządowi, a ten dokonał nagle, łatwo i prędko dojść do kłębka, a ujrzawszy treść jego, sam się przeraził. Według *Daily Newsu*, w Petersburgu od 28 marca „wszyscy potracili głowy,“ przekonawszy się z otrzymanego właśnie szwajcarskiego memorjału, że bezpieczeństwo stąpali po gruncie podminowanym najokropniej. Jeden tylko car zachował jakoby krew zimną, okazał wielką rezygnację i przytomność umysłu. Natychmiast nakazano w Petersburgu, Moskwie, Odesie, Charkowie i Kijowie odbyć mnóstwo rewizyj. Rezultatem ich są nader liczne aresztowania, dokonywane w takiej cichości, że sąsiedzi nawet o niczem nie wiedzą. Śledztwo prowadzone przez żandarmów już podobno wykryło, że w maju miała być rozpoczęta nowa era politycznych mordów. Nihiliści skazali na śmierć mnóstwo dygnitarzy, zaczynając od hr. Tołstoja, aż do urzędników stosunkowo podrzędnych. Car miał zginąć od bomby rzuconej z góry, z dachu którejkolwiek kamienicy. Właśnie przy próbach tak skonstruowanych bomb zginął Bernstein na zurichskiej górze. Wprawdzie bomby rzucane w dół z ręki nie są nowością, gdyż za sztukę artyleryjską i pokazuje się, a raczej pozostawia się dawnej przy obronie fortec. Lecz nowością jest to, że nihilistyczna bomba szerzy spustoszenie w wielkim promieniu i zabija wszystkich od samego wstrząśnienia powietrza, podczas gdy ręczne bomby używane w artylerji zabijały tylko odłamkami pocisku. Rzeczoznawcy orzekli, że gdzieby taka bomba upadła, tam w promieniu stusążniowym runęłyby domy i w bruku powstałaby przepaścista jama.

Wierzyć się nie chce tej opowieści, którą bierzemy z petersburskiego (via Stokholm) telegramu w *Daily Newsie*. Skądże-by rzeczoznawcy mogli już tak dokładnie zbadać efekt wybuchu nowej nihilistycznej bomby, kiedy na zbudowanie jej i na próby z nią nie mieli czasu, a nawet zapewne jeszcze nie wiedzą jakim właściwie materjałem napełniona ona. Widocznie tedy jest przesada w opowieści angielskiego dziennika; sos dodano ostry dla sensacji. Lecz sam fakt poszukiwań nihilistów w caracie, licznych aresztowań i rewizyj, zapewne jest prawdziwy, bo kilka innych dzienników niemieckich i francuskich donosi o tem ze sfer dyplomatycznych. *Gazeta Kolońska* zapewnia, że petersburski rząd jest bardzo zaniepokojony, albowiem w rękach ma niezbite dowody, że na koniec maja ułożony był ogromny zamach.

W każdym razie okazuje się, że cisza, panująca w ostatnich czasach w caracie, była zwodniczą i że za wcześnie tryumfowały rządowe sfery nad wytępieniem nihilizmu. Uderza nas pochopność żydów do udziału w nihilistycznych robotach; wszak to naród taki praktyczny, tak mało skłonny do ofiar na rzecz jakiejkolwiek idei, złej, czy dobrej; oni zwykle innych naprzód posyłają. I zastanawia niezwykły dowcip, z jakim chemicy nihilistyczni robią wciąż nowe odkrycia w pirotechnice. Prawdziwa szkoda, że tyle zdolności marnie ginie dla pożytecznej nauki.

W Paryżu rozpoczął się wczoraj proces ligistów przed sądem policji poprawczej. Przesłuchani byli najpierw oskarżeni, których odpowiedzi znajdują się w telegramach, następnie przesunął się przed trybunałem szereg czterdziestu świadków. Dziś będzie wywód prokuratora, mowa obrońcy i wyrok. Wszelako zapewniają, że sam proces, albo wykonanie wyroku będzie pod jakimkolwiek pretekstem wstrzymane, a cała sprawa pójdzie na sąd nadzwyczajnego trybunału senackiego, skoro tylko ustawa ustanowiająca tę instytucję, przyjęta już przez senat, przejdzie przez izbę deputowanych i otrzyma sankcję. — Rozeszła się wczoraj w Paryżu pogłoska, że Boulanger umknął do Brukselji, dowiedziawszy się, że już dlań przygotowano lokal w Mazasie, czy Melunie. Miał on piechotą wyjść z domu, zniknąć w głębi jakiegoś gmachu, tam się przebrać do niepoznania i z jakąś damą wyjechać z Paryża belgijskim pociągiem. Tym, co się zgłaszają doń, szwajcar odpowiada, że jenerała nie ma w domu. Bulanżerski dziennik *Kokarda* oświadcza, że Boulanger w istocie musiał się skryć przed uplanowanym zamachem na jego osobę, ale nie opuścił Francji, jest blizko i zjawi się we właściwej chwili. Jednak inni nie wierzą w ucieczkę jenerała i nawet stanowczo przeczą pogłosce. A co do zamachu uplanowanego przez rząd na jenerała, to *Figaro* donosi, że w ostatnich dniach Boulanger dwa razy otrzymał ostrzeżenie. Raz przysłano mu list bezimienny na papierze używanym w ministerjum spraw wewnętrznych. Doniesienie brzmiało, że będzie pochwycony niespodziewanie, bez sądowego zezwolenia i zamknięty w więzieniu na prowincji, nie w Paryżu, bo tu ludność mogłaby go odbić.

Jenerał się śmiał, ale przyjaciele jego mocno się zaniepokoili i powstał między nimi projekt utworzenia gwardji przybocznej jenerała, lecz Boulanger na to się nie zgodził, mówiąc: „Ach, uspokójcie się. I cóż wielkiego, choćby mię uwięziono? Zawsze przecie będzie sąd, a sprawiedliwi sędziowie są nietylko w Berlinie.“ W kilka dni potem jenerał z przyjaciołmi był na śniadaniu w jakiejś restauracji, gdy oznajmiono mu, że ktoś na osobności chce z nim mówić. Jenerał wyszedł, a wróciwszy po chwili, zawołał: „Wyobraźcie sobie, że łzami błagano mię, żebym natychmiast uciekał, bo sprzątną mnie według średniowiecznej recepty. Ba! być może, że dobrzebym zrobił, gdybym się spakował do Mazasu, ale... nie! mój przyjaciel Carnot dużoby dał, żebym uciekł, to on mnie uprzejmie ostrzega.“ I na tem stanęło, że rząd umyślnie straszy Boulangera, żeby go skłonić do ucieczki, która bądź co bądź rzuciłaby cień na niego.

Konstantynopolitański *Levant Herold* donosi o drugiej wyprawie Rosjan do wschodniej Afryki. Pod dowództwem jakiegoś Slowenskowa, którego nazwisko widocznie przekręcił *Levant Herold*, udała się ta ekspedycja do Zanzibaru na parostatku „Carewicz“. Turyści — wszyscy widocznie ludzie wykształceni, wyglądający na wojskowych — w przejeździe przez Konstantynopol kwaterowali w prawosławno-rosyjskim klasztorze na Gałacie, skąd rozeszła się pogłoska, że jadą bruździć Niemcom.

Levant Herold nie wierzy temu, bo towarzystwo Słowenskowa, nie wyglądało na zbieraninę Aszynowa. Zdaniem tego pisma, prędzej to są naprawdę turyści, którzy wspólnie najęli statek i pojechali oglądać „interesujące narody“ czarnego lądu. Zapewne tak jest, ale niektóre niemieckie dzienniki już są w strachu i doradzają Wissmanowi mieć się na baczności.

Pobyt Cankowa w Belgradzie nasunął serbskiemu rządowi obawy, że ten agitator rozpocznie takie roboty, które w końcu mogą zakłócić przyjaźne stosunki między Bułgarją a Serbją. Przedsięwzięto tedy należyte środki, które tak się nie podobały Cankowowi, że zamierza porzucić niewdzięczną Serbję i przenieść się do Rumunji. Wątpimy, żeby go tam milej powitano.

A zawzięty to człowiek. Korespondentowi *Standardu* rzekł: „Nic nie zmieni mego przekonania, ani od „pracy“ nie usunie. Koburg musi pójść precz. Dałbym mu radę, żeby nie czekał na los Battenberga, lecz poszedł za przykładem Milana. Rosja nie narzuca nam żadnego kandydata na księcia, tylko kładnie warunek, żeby to nie był Niemiec. Nic słuszniejszego! Rosja także bynajmniej nas nie myśli ujarzmić, tylko nie chce, żebyśmy się chowali pod skrzydła Austrji lub Niemiec. I to bardzo słuszne! A już jeśli Serb, Bułgar, Czarnogórzanin, Bośniak lub Hercogowińczyk ma wybierać między Rosją i Austrją, toć rzecz naturalna, że wybierze Rosję.“

I ten człowiek uważa się za męża stanu! Jest zacietrzewionym agentem panslawistów, nie widzi, że Bułgarja dopiero teraz jest bułgarską. Cóż począć z takimi zapaleńcami?

Korespondencje.

Wiedeń 1 kwietnia.

(?) Zaczęły się rozprawy nad etatem ministerstwa finansów i przyniosą zapewne niejeden kwiatek, ale może i pewne rezultata pożądane. Tymczasem biorę dzisiaj urlop od polityki, żeby nieco o innych rzeczach pomówić. Ludzie są wszędzie słabi, więc i tutaj dzieje się to samo co i gdzieindziej. W rozmaitych ogniskach życia, w stowarzyszeniach, w których jedni i ci sami ludzie dłuższy czas pozostają u steru, zaczynają je uważać, jakby za swoję prywatną własność, wyradza się kamaraderja, protekcyjność, które wielce instytucjom szkodzą. Stało się to w stowarzyszeniu *Künstlerhausu*. Od dawna już skarżono się, że wymienione dwie wady są powodem niesprawiedliwości względem artystów, tego roku zaś niezadowolnienie wybuchnęło ostro i przyszło do zerwania. Pierwszy impuls do tego dała ta okoliczność, że znany i ceniony malarz Tadeusz Rybkowski, wieloletni członek *Künstlerhausu*, zmuszonym został szykanami i z powodu, iż przydzielano mu najgorsze miejsce, obraz swój wycofać. Obraz ten dużych rozmiarów, a przedstawiający „targ pod Wawelem“ oddał artysta na wystawę do *Kunstvereinu*. Jest to praca bardzo cenna, sumienna i miła, zwłaszcza dla nas. Obok widoku Wawelu jest kilkadziesiąt postaci we właściwych kostjumach, — a cały ruch targowy i charakterystyka osób wyborne. Obraz jest — jak powiedziałem — dużych rozmiarów, postacie jednak są małe, a to właśnie miniaturowe malarstwo jest specjalnością Rybkowskiego. Owóż fakt ten, że Rybkowski opuścił *Künstlerhaus* zrobił w świecie artystycznym wielkie wrażenie i wkrótce też kilkudziesięciu innych malarzy poszło za jego przykładem i zawiązało osobne stowarzyszenie, urządzające osobną wystawę. Będziemy zatem odtąd mieli trzy osobne wystawy. Może to i lepiej dla naszych malarzy, a może i *Künstlerhaus* poczuje potrzebę zmienienia gabinetu i systemu.

Dzisiaj odbędzie się tu drugie doroczne zebranie „Towarzystwa Bibljoteki polskiej“. Sprawozdanie przedstawia rezultaty pomyślne, których zrazu zapewne nikt nie przewidywał.

Wprawdzie czytelnia i jej książki mało są używane, snać bowiem nie ma czytelników w dostatecznej liczbie. Wprawdzie towarzyski ruch między członkami prawie całkiem nie istnieje; lecz pod innymi względami rozpoczęła się działalność bardzo pożyteczna i pożądana. Osób pożyczających książki z czytelni było tylko 46. Miałożby to oznaczać, że więcej inteligencji polskiej, czytającej polskie książki, nie ma w Wiedniu? Bibljoteka liczy już dzieł 2 575. W szczupłem gronie urządzano odczyty i pogadanki, które jako bezpretensjonalne, bardzo się podobały.

Następujące przedmioty omawiano w ubiegłym roku:

„O mistycyzmie w poezji polskiej“ dnia 5 marca 1888 (Henryk Monat). „Z dziejów miasta Lwowa“ d. 2 kwietnia 1888 (Stanisław Nowiński). „Nowy system stenografji polskiej“ d. 7 maja 1888 (Mirosław Suchecki). „O Zygmuncie Krasińskim“ d. 4 czerwca 1888 (Prof. Jan Lewicki). „O emancypacji kobiet“ d. 5 listopada 1888 (dr. W. Binder). „O podniesieniu oświaty kobiet“ d. 8 grudnia 1888 (p. Anna Wyczołkowska). „Juljusz Słowacki w polemice z Adamem Mickiewiczem i Zygmuntem Krasińskim“ d. 7 stycznia 1889 (Henryk Monat). „O Łotyszach“ d. 4 lutego 1880 (dr. S. Kłobukowski) „Z dziedziny pedagogji“ d. 4 marca (prof. Zyg. Sawczyński).

Otworzono również osobne towarzysko-literackie pogadanki pań; które może także się rozwiną.

Najważniejszą jednak była działalność sekcji szkolnej — dzięki temu, że znaleźli się ludzie ofiarnej pracy, o której warto obszerniej pomówić.

Już w poprzednim roku urządzono naukę języka ojczystego dla dzieci rodzin polskich w Wiedniu zamieszkałych. Liczba dzieci, pobierających tę naukę, wzrosła niebawem do 50. Dary od komitetu balu polskiego i od p. Jerzmanowskiego z Ameryki pozwoliły zaopatrzyć te dzieci w stosowne książki do nauki i urządzić nadto dostatnią bibljoteczkę podręczną dla nauczycieli i do wypożyczania dzieciom. Księżna Marja Czartoryska przyjęła protekcję nad tą skromną instytucją. Chodziło jeszcze o ułatwienie uczenia się języka ojczystego dzieciom, mieszkającym zbyt daleko od lokalu Stowarzyszenia. W tym celu księżniczka Wanda Czartoryska zgromadziła sześcioro dzieci mieszkających w pobliżu rezydencji jej rodziców i sama udzielała im nauk. Zachęcone tym przykładem niektóre rodziny zaprowadziły u siebie podobną naukę prywatną. Pan A. Kłoskowski uczył u siebie ośmioro dzieci, kilkoro uczyły panie Zofja Lewicka i Zofja Nowińska. Liczba rodzin poszukujących dzieci w pobliżu mieszkań swoich, aby je uczyć u siebie języka ojczystego, ciągle wzrasta, niektóre zaś ofiarowały na ten cel swoje mieszkania.

W lokalu „Zgody“ udzielała nauki aż do początku lipca z. r. pani Ewelina Kłoskowska. Dzięki jej poświęceniu i wytrwałej pracy, dzieci skorzystały bardzo wiele, o czem przekonał popis, który odbył się dnia 2 czerwca z. r. Dzieci w nagrodę za pilność obdarowane zostały podarkami dostarczonemi przez rodzinę ks. Czartoryskich, która nadto urządziła dla nich majówkę w parku swoim w Weinhausie, połączoną z podwieczorkiem i zabawami.

Z końcem lipca z. r. pani Ewelina Kłoskowska wyjechała do Galicji, zdawszy zastępstwo w nauczaniu na męża swego, Adama Kłoskowskiego, który odtąd w lokalu Zgody udzielał języka polskiego. Nauki religji udzielał ks. Dr. Krechowiecki, śpiewu choralnego panna Pohorylec. Młodszych dzieci doglądała i ćwiczyła je w mówieniu pani Zagórska za wynagrodzeniem pobieranem w połowie od Opiekunki szkółki, w połowie od Bibljoteki polskiej.

Celem nauki dzieci naszych jest nietylko obznajmienie ich z językiem, lecz oraz wpływanie na ukształcenie ich serc i rozbudzenie w nich uczuć narodowych. Korzystano więc z każdej sposobności, która się nastręcza do działania w tym kierunku. Gdy więc obraz Matejki „Kościuszko pod Racławicami“ przybył do Wiednia, p. Kłoskowski zaprowadził dzieci gromadnie na wystawę, aby się mu przypatrzyły i stosownym wykładem starał się ułatwić im zrozumienie i zapamiętanie przedstawionych na obrazie wypadków.

Podobnież pozwolono wszystkim starszym dzieciom znajdować się na obchodzie rocznicy listopadowej, który odbył się tu dnia 8 grudnia z. r. z współudziałem bardzo licznego grona członków Bibjoteki polskiej; naznaczono im nawet skromną w nim rolę. Ostatni numer programowy tego obchodu stanowiły obrazy z żywych osób Lituanii Grottgera. Otóż, gdy się ukazał obraz przedstawiający „Przysięgę,“ publiczność nie bez wzruszenia usłyszała głosy dziecęce, nucące za kulisami pieśń nabożną. Dzieci te, modlące się za Polskę, po polsku wprawdzie, ale cudzoziemskim jeszcze akcentem, byli to wychowańcy stowarzyszenia, których ono usiłuje od wynarodowienia ochronić.

Również i prywatne przez Towarzystwo popierane usiłowania ratowania dzieci, które z rodziców polskich, lub przynajmniej z ojca Polaka pochodzą, to rzecz piękna i na razie jedynie praktyczna w tych warunkach, jak to dotąd się dzieje. Nie można naglić, lecz rzecz w miarę stosunków, możności i liczby dzieci wypada tylko rozwijać.

Rada państwa.

Wiedeń 30 marca.

323 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 przed południem.

Na ławie ministerjalnej: dr. Gautsch i hr. Falkenhayn.

Po zagajeniu interpeluje przewodniczącego pos. Heinrich, czy prawdą to jest, iż w rozprawie nad etatem szkół ludowych, mimo wielkiej doniosłości tej sprawy będą dopuszczeni do głosu tylko dwaj mówcy, a potem rozprawa zostanie zamknięta.

Na tę interpelację odpowiedział dr. Smolka, że w tej mierze stanowi nie on, ale wola Izby. Jeżeli zaś stanie się to, co przewiduje pos. Heinrich, to na tem zyska jeno rozprawa budżetowa, bo w obec zapisanych w tej rozprawie 2.000 mówców, na prawdę strach bierze, iż budżetu Izba nie załatwi chyba w późnej jesieni.

Po tem intermezzo rozpoczęto na nowo dalszą rozprawę nad tytułem „szkoły ludowe“, a pierwszym mówcą był pos. Kljun. Polemizował on z posłem Wurmbrandem i zarzucał mu, iż nie tyle mu chodzi o podtrzymanie powagi narodowości niemieckiej, ile o ratowanie nadwerężonej powagi stronnictwa narodowo-niemieckiego, które wyprzeć chce żywioł słowiański z Karyntji i Krainy. To daje mówcy sposobność do omówienia stosunków szkoły ludowej w tych krajach i do zakończenia swej mowy apostrofą do rządu, aby Słowieńców uwolnił od więzów, narzuconych im przez karyntyjską Radę szkolną.

Pos. Eichhorn wnosi rezolucję, wzywającą rząd, aby zbadał, o ile możliwą i korzystną być może w szkołach ludowych jednorazowa nauka dzienna i zaprowadził ją zwłaszcza w szkołach, których okręg obejmuje daleko od szkoły położone gminy.

Rezolucja, dostatecznie poparta, przydzielona została do komisji budżetowej.

Pos. Lorenzoni i Luzatto omawiają stosunki we włoskich szkołach ludowych, poczem na wniosek dep. Ruczki uchwalono zamknięcie dyskusji.

Generalnymi mówcami wybrano: *pro* pos. Kathreina, *contra* pos. Suessa

Wedle parlamentarnego zwyczaju pierwszym mówcą był pos. Süss, jako przemawiający przeciw przedmiotowi, w rozprawie będącemu. Mowę swoję rozpoczyna on od zaznaczenia, iż dotychczasowa rozprawa w sprawie szkolnej da się rozdzielić na trzy okresy.

W pierwszym posłowie Zallinger i Ebenhoch zarzucali lewicy, iż nie miłuje Chrystusa Pana, co mówcy przypomina posądzenie o szatański rodowód, o pochodzenie z piekła i inkorporację antychrysta, rzucone w r. 1845 w parlamencie angielskim w oczy lewicy za to, iż stanęła ona w obronie pewnego seminarjum katolickiego.

Drugi okres rozpraw otworzył ks. Liechtenstein swoją mową. Dzięki jemu — ciągnie mówca dalej — przekonaliśmy się, na jak kruchej rzeczowej podstawie oparto tak daleko idące wnioski. — Ks. Liechtenstein naraził także na szwank powagę i takt przyjaźnych mu stronnictw, bo zwrócił się do nich mówiąc: „Mamy nadzieję, iż będziecie z nami głosowali, jakkolwiek nie odpowiada to waszym przekonaniom“.

Sprawa weszła wreszcie w trzecią fazę z chwilą, gdy przemówił minister oświaty, którego w innym zakresie poznałem jako dzielnego krzewiciela oświaty. Przez lat kilka kwestja ta, pozostawiona w zawieszeniu, nie wywoła z jego ust ani słówka: tak, ani: nie! Odkładał ją do nieokreślonej przyszłości, i zbywał nieokreślonemi obietnicami.

W tegorocznej rozprawie budżetowej stał p. minister dalej na stanowisku delfickiej Pytji, a w pierwszem jego przemówieniu znów spotkaliśmy się z banalnemi frazesami, które nie mó-

49)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

Kasjer miejski, który za młodu bywał w teatrze, żądał przedewszystkiem wystawienia „Zbójców“ i „Dwóch złodziei“ — sekretarz zaś, namiętny zwolennik muzyki i nieposledni wirtuoz na angielskiej gitarze, domagał się głównie oper i to najnowszych, liczył albowiem na to, że dzięki operom będzie mógł odświeżyć repertoar rzewnych pieśni, wyciskających łzy z pięknych oczu córek burmistrza.

Nie mając przy sobie wołowej skóry, dyrektor nie mógł spisać wszelkich żądań inteligencji, nie mógł ich tem bardziej spamiętać — ale skombinował, że najbardziej zbliży się do życzeń ogółu, jeżeli wystawi „Gałganducha“, „Życie szulera“ i na pożegnalne przedstawienie znowuż „Gałganducha“.

Tak ułożywszy w myśli repertuar, spieszył dyrektor „pod francuzkiego jelenia“, ażeby tam, przy pomocy Kelmana, zająć się sprawami administracyjnemi teatru, urządzeniem sceny, oświetlenia, sprowadzeniem i ustawieniem ławek i krzeseł. Wpadłszy do austerji, ujrzał w głównej izbie, przy bocznym stoliku, kobietę niepospolitej urody. Wysoka, kształtna, o prześlicznych, czarnych włosach, niezwykłej białości cery i wiśniowych ustach, od razu przedstawiła się ona w oczach dyrektora jako znakomity materjał na artystkę, która mogłaby na długie lata zapewnić teatrowi powodzenie. Spojrzał na nią raz i drugi, a dowiedziawszy się od Kelmana, że to jest guwernantka, jadąca na wieś w celu objęcia posady, postanowił spróbować, czy nie da się namówić do zmienienia projektu i przyłączenia się do wędrownego towarzystwa.

Zbliżył się do niej, złożył głęboki ukłon i rzekł:

— Pani wybaczy, że ośmielam się jej przedstawić. Jestem Kokosiński, artysta dramatyczny i dyrektor towarzystwa, którego członków, tu oto pani widzi. W X nad X jesteśmy chwilowo, przejazdem... uproszeni przez inteligentną publiczność tutejszą, zdecydowaliśmy się dać trzy przedstawienia... jutro pierwsze.

— Żałuję bardzo, że nie będę mogła widzieć, obowiązek bowiem powołuje mnie dalej.

— Obowiązek! — zawołał dyrektor z patosem. — Obowiązek! ciężki to wyraz.

— Któż obowiązków nie ma?

— Istotnie, ale jest obowiązek i obowiązek. Jeden równa się pracy wyrobniczej, cichej, niewdzięcznej, drugi prawie, że tak powiem kapłaństwu. Pani pojmuje zapewne, co chciałbym przez to powiedzieć?

— Nie bardzo...

— Chcę powiedzieć, że są prace i prace, trudy i trudy...

— Zapewne.

— Ale jest różnica, o! jest wielka różnica, ogromna, że tak powiem. Co innego zamknąć się w jednym domu i ślęczyć nad kształceniem dzieci dajmy na to...

— Panu wiadomo, że jestem nauczycielką?

— Przypadkiem i właśnie to mnie skłoniło do przedstawienia się pani. Niech się pani nie obraża — albowiem prawdziwy artysta myśli tylko o sztuce i radby dla niej pozyskać jak najwięcej adeptów, takich zwłaszcza, coby potrafili nosić wysoko jej sztandar... adeptów utalentowanych i inteligentnych.

— Utalentowanych! ależ w takim razie nie rozumiem dla czego...

— Dla czego zwracam się do pani?

— Tak.

— Dla tego, że mam doświadczone, prawdziwie artystyczne i dyrektorskie oko. Proszę pani, ja od razu, od pierwszego wejrzenia poznam talent i nie mylę się nigdy pod tym względem. Zdarza się częstokroć, nawet bardzo często, że zgłaszają się do mnie z prośbą o przyjęcie do towarzystwa, zasypują mnie formalnie listami, używają protekcji osób wpływowych — ale skoro widzę, że nie ma talentu, jestem niewzruszony. Nie pomogą prośby, ani protekcje, nic nie pomoże! Nie chcę i dość na tem. Przeciwnie zaś gdy widzę...

— Na co mi pan to wszystko mówi?

— Obowiązek... miłość dla sztuki, oto przyczyna mojej śmiałości. Czy pani zastanawiała się kiedy nad tem, co jest artysta dramatyczny i jakie ma zasługi dla cywilizacji? Proszę pani! artyzm to wielkie słowo, zadanie artysty to wielkie zadanie... a zwłaszcza artysty prowincjonalnego. Pani się uśmiecha złośliwie, widzę to, ale wnet przekonam, że mam słuszność. Na wielkich scenach artysta gra spokojnie, wie że publiczność przyzwyczajona do teatru przyjdzie na widowisko... wie że w krzesłach i lożach są ludzie rozumiejący sztukę, zamiłowani w niej. Na wielkich scenach artysta ma czas wyuczyć się roli, ma czas na próby, ma bogatą dyrekcję, która mu świetnie płaci — a my! my, proszę pani, idziemy przez ciernie, my walczymy z losem... my spełniamy z namaszczeniem rolę krzewicieli dobrego smaku. Nie chwaląc się, proszę pani, ale ja sam, ja! zaprowadziłem Szekspira i Szyllera do takich miasteczek, do takich zakazanych kątów, o jakich ani tenże Szekspir ani Szyller nigdy nie słyszeli.

— Pańskie towarzystwo grywa dramaty?

— Niech pani zapyta raczej czego moje towarzystwo nie grywa! Dramaty, tragedje, opery, melodramy, farsy, operetki, bomby z ogniami bengalskiemi, mazury w kostjumach, czardasze, co tylko wynaleziono w tym kierunku... wszystko bez wyjątku.

— Musi pan mieć zatem bardzo liczny personel?

— Nie bardzo, ale mam doskonałych artystów! U nas nie specjalizuje się sztuka tak jak w wielkich miastach, prowincjonalny artysta, tak jak prowincjonalny doktor, musi być do wszystkiego. Dziś to, jutro tamto, pojutrze dziesiąte. Gdy dostaniemy nową sztukę gramy ją po trzech próbach.

— Niepodobna!

— Proszę pani, wszystko jest podobne przy talencie artysty i pomocy rutynowanego suflera... w jeden dzień można się wyuczyć roli i zagrać koncertowo. Jest to praca o której naturalnie nasi wielcy i sławni ulubieńcy publiczności nie mają pojęcia. Praca co się zowie, ale też za to życie przyjemne i wesołe. Ciągły ruch, zmiana, dziś tu, jutro tam, a wszędzie z wzniosłym celem, z misją krzewienia cywilizacji...

— A jakże się powodzi państwu materjalnie?

— Proszę pani! znakomicie się powodzi! Artystkom szczególniej, zwłaszcza utalentowanym. Pensja duża, nawet bardzo duża, benefis, a jak dobrze idzie to i dwa, a od publiczności!... Nie mówię już o wieńcach i bukietach, które gradem się sypią, nie mówię o oklaskach i okrzykach zachwytu, są wymowniejsze dowody uznania...

— Wymowniejsze?

— A naturalnie. Srebrne wieńce, bryljantowe brosze, wspaniałe garnitury. U mnie przed dwoma laty jedna artystka poszła zamąż za jubilera, to czy pani łaskawa da wiarę że musiał większy sklep wynająć, tyle biżuteryj wniosła mu w posagu! — lecz materjalne powodzenie to jeszcze nic w porównaniu z zadowolnieniem wewnętrznem, proszę pani, z tem przeświadczeniem że się stoi na piedestale, na świeczniku, że, panie dobrodzieju, cały świat ma na nas zwrócone oczy. Pani nie ma pojęcia jak to jest przyjemnie wejść na scenę i powitaną być zaraz z miejsca grzmotem oklasków... schodzić ze sceny i słyszeć nieustanne przywoływania, jeszcze raz i jeszcze raz! Maszynista dźwiga kurtynę, spuszcza ją i znów dźwiga, a publiczność entuzjazmuje się, krzyczy, bije brawo!

Młoda osoba patrzyła na dyrektora z zajęciem, ten zaś, rozgrzany własnemi słowy, prawił dalej:

— Maszyniście od kurtyny pot spływa na czoło. Przeklina w duchu publiczność, ale wnet porwany ogólnym entuzjazmem tłumu, sam z woli własnej już ciągle podnosi i opuszcza kurtynę — co więcej! krzyczy sam na całe gardło. Sądzi pani że na tem koniec?

(C. d. n.)

wiły ani za nowożytną szkołą, ani nie przemawiały przeciw tej szkole.

Dopiero w drugiem przemówieniu zmienił p. minister taktykę i oświadczył w półsłówkach nie dość wyraźnych, że rząd gotów jest zgodzić się na pewne zmiany w ustawie szkolnej i może sam je przedłoży. Tym sposobem nie zaprzeczył on nawet dziwacznym pogłoskom, że zamiarem jest rządu już nie w tej, lecz naprzód w Izbie panów wnieść swe przedłożenie, jakkolwiek sprzeczne byłoby to z przepisami konstytucji i jakkolwiek sprawa ta głęboko wnika w najgłębsze warstwy narodu. Być może, iż w naszej ustawie szkolnej niejedno wymaga zmiany, lecz iluż zmian wymagałaby administracja austrjacka! a zły to — zdaniem mojem — komendant okrętu, który w czasie burzy choć jednę tylko otwiera lukę. Naszej szkole ludowej potrzeba tylko spokoju; owóż co do tego, to jedno stanowcze słowo J. Ekscelencji mogłoby zmusić do milczenia żywioły, z umysłu krzewiące w szkole ludowej niepokój. Tymczasem niezdecydowana postawa p. ministra jest wodą na młyn owych niespokojnych duchów, a przeszkodą dla tych, którzy szkole niezłomnej dochowują wierności. Trudno wytrwać w niej, jeśli się widzi, że rozbudzony u naszego ludu ruch na korzyść wyższego wykształcenia nie znajduje oddźwięku ani zrozumienia u sfery decydującej.

Ja słyszałem tylko pierwszą mowę p. ministra, ale wywarła ona na mnie nadzwyczaj bolesne wrażenie; przypomina mi bowiem tę przykrą z lat minionych scenę, gdy jeden z poprzedników J. Ekscelencji — wyborny i najlepszemi chęciami przejęty urzędnik administracyjny — z uczuciem wstrętu w głębi serca bronić musiał wobec nas noweli szkolnej.

Mowa ta zrodziła dalej we mnie to uczucie że nie masz w świecie nic ceniejszego i wyższego nad samodzielność i męski charakter, a musiało to uczucie udzielić się również niejednemu z mych przyjaciół, gdy JEksc. w drugiej swej mowie, skierowanej przeciw p. Dumreicherowi, uznał za stosowne wskazać z takim naciskiem na swoje stanowisko jako szefa wydziału oświaty. Wobec tego wszystkiego powiedziałem sobie w głębi duszy — i pewnie wszyscy z nas to samo uczynili — iż niewzruszenie i wiernie i w zgodzie wytrwać chcemy w tej walce o prawdziwą wielkość i przyszłość naszego narodu.

Austrja zmieniła w ostatnich wiekach po trzykroć swoję szkołę, a powodem zmian były ważne dziejowe wypadki. Po raz pierwszy było to za Marji Teresy, a powodem była wojna siedmioletnia. Wtedy to duchowieństwo, zwłaszcza w Tyrolu, używało wszelkich środków, aby nową szkołę przyoblec w szaty kacerstwa.

Drugą próbę zrobiono po wojnach napoleońskich za cesarza Franciszka. A cóż wywołało ustawę w r. 1869? Oto nieszczęśliwa wojna z r. 1866. Jakież dzisiaj, pytam się, ważne wypadki zmuszają nas do zmiany tej ostatniej ustawy?! Ja nie znam żadnych, prócz tego jednego, że hr. Taaffe potrzebuje 20 głosów klerykalnych! (Huczne oklaski z lewicy.)

I do czego dążą ci, którzy pragną tej zmiany — oto do wywrócenia ustaw zasadniczych państwa, do zwalenia przyznanego konstytucją równouprawnienia wszystkich wyznań i do zepchnięcia wszystkich wyznań, stojących poza obrębem Kościoła katolickiego na stanowisko stowarzyszeń konfessyjnych.

To wiadomem ogólnie iż cały kompleks ustaw wyznaniowych i szkolnych jest owocem kompromisu, ale i to wiadomem, że wówczas partja liberalna postawiła cały szereg żądań, których nie uwzględniono. I co otrzymała ona w nagrodę swej cierpliwości, swego umiarkowania? Nowelę szkolną. Czyż to przynajmniej zadowolniło partję klerykalną? Bynajmniej. Jaka wreszcie nagroda dostała się w udziele ówczesnemu ministrowi oświaty? Niepomny na słowa ks. Bismarka: „Nie wsiadaj do pociągu o którym nie wiesz, czy się zatrzyma na twej stacji" — wsiadł min. Conrad do kurjera, który go wyrzucił w Penzing. Obecnie nowy pociąg czeka. P. Zalinger już świszcze. Najbliższa stacja zwie się Hütteldorf. Ależ JEksc. może z każdego afisza dowiedzieć się, że w Hütetldorf pociąg kurjerski także nie staje.

Mówca przedstawia następnie skutki szkół wyznaniowych w Belgji, gdy wprowadzono ustawę z r. 1884. Nadzoru szkolnego nie wydano wówczas w ręce Kościoła i nie zaprowadzono obowiązkowej wyznaniowej nauki, lecz gminom autonomicznym zostawiono prawo wyboru między starą a nową szkołą wyznaniową. A przecież jakie były tego skutki? Oto uwolniono ze służby całą masę nauczycieli i wiele szkół zamknięto. Jakiż stan widzimy we Francji po wydaniu ustawy szkolnej w r. 1850, która wydała szkołę w ręce Kościoła? W niższych klasach ludności zapanowała ciemnota, w wyższych niemoralność, jakiej przedtem ani potem nie było równej. Na podstawie tych to stosunków mógł był wojskowy pełnomocnik pruski przepowiedzieć na rok przed wojną, że Niemcy odniosą zwycięztwo. Teraz zrozumieć można słowa Hieronima Napoleona, który powiedział: „Każdemu stronnictwu zostawić należy odpowiedzialność za jego czyny. Jest atoli jedno stronnictwo — klerykalne — które doprowadziło cesarstwo do ruiny i „zrujnuje wszelkie rządy, które się mu dadzą opanować". Jako dalszy przykład przytacza mówca Hiszpanję i Włochy. Tam pierwszym krokiem obudzającej się u tych narodów wolności było, że klerykałów wypędzono ze szkoły.

Nasi władzcy z domu Habsburgów, byli zawsze względni dla pobożnych życzeń ludów, jednakowoż nigdy nie dali się w polityce uwodzić sentymentalizmem. Ilekroć tego wymagał interes państwa, nie wahali się oni nigdy stanąć do walki z Kurją.

Zresztą wykształcenie duchowieństwa naszego pozostawia wiele do życzenia. Większa część zakładów naukowych po dyecezjach nic nie jest warta. Młody kleryk wychodzi z seminarjum bez znajomości życia i z bardzo tylko szczupłym zasobem wiedzy. Z pompą odbywa on wjazd do wsi, a tu odymiony kadzidłami sam już poczuwa się do nieomylności, przeklinając wszystko, czego nie rozumie.

Taki młody ksiądz, świeżo wyświęcony nie ma pojęcia o życiu, a o wiedzy i umiejętności niewiele więcej. Lecz mimo tego biada nauczycielowi, któryby w jakiejkolwiek rzeczy chciał wiedzieć więcej od niego, a klątwą okłada się tę odrobinę wiedzy nauczyciela, która góruje po nad wiedzą proboszcza.

Czyż nie lepiej, nie odpowiedniej byłoby, gdyby duchowieństwo katolickie zamiast pogardzać wiedzą, więcej się samo kształciło, a przodując ludowi zdrową wiedzą, zamiast jątrzyć godziło i kojarzyło zwaśnionych.

„Dajcie panowie duchowieństwu lepsze wykształcenie — woła Suess — a z pewnością umilkną głosy żądające reformy szkół ludowych."

Nagadawszy się do syta przeciw duchowieństwu katolickiemu, występuje mówca oczywiście w obronie rabinów i w ogóle żydów, uważa też, że antisemityzm nie ma żadnej racji bytu, choćby już dla tego, że nie zgadza się z pojęciem wolności wyznaniowej. Zdaniem p. Suessa, antisemityzm wziął swój początek po przesileniu finansowem roku 1873, kiedy to żydom zarzucano, iż zubożyli niejedną rodzinę. Tymczasem według p. Suessa żydzi wcale nie zawinili w krachu 1873 roku, a posiadają tyle pięknych przymiotów, że drobne wady można im wybaczyć. (Żywe oklaski z lewicy i na galerjach; z prawicy głośne domagania się zamknięcia posiedzenia. Prezydent grozi wypróżnieniem galerji).

Pos. Pscheiden wnosi na zamknięcie posiedzenia, sprzeciwia się temu pos. Plener imieniem lewicy, lecz Izba w imiennem głosowaniu 124 głosami przeciw 108 uchwala zamknięcie.

W obec tego wnosi Plener, aby przerwaną rozprawę podjąć na wieczornem posiedzeniu, który wniosek również przyjmuje Izba.

Koniec posiedzenia o godzinie 2 minut 45 z południa.

---

324 wieczorne posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 7 min. 15.

Obecni wszyscy ministrowie prócz obrony krajowej.

Na porządku dziennym dalszy ciąg rozprawy nad etatem ministerstwa oświaty, tytułem „szkoły ludowe."

Głos zabiera drugi mówca jeneralny dr. Kathrein. U wstępu przyznaje mówca, iż dla posłów z krajów alpejskich nie ma ważniejszej sprawy od sprawy zaprowadzenia szkół konfesyjnych. Przeciw zaprowadzeniu tych szkół opozycja wystąpiła z najlepszemi swojemi siłami, lecz mimo tego stronnictwo klerykalne nie uznaje się za pobite i chce przez usta mówcy wyjaśnić dokładnie swoje stanowisko w tej sprawie.

Przedtem jednak należy niedwuznacznie zaznaczyć, w czem leży różnica pojęcia o chrześcjaństwie, jak je wyznaje stronnictwo klerykalne a z drugiej stronnictwo liberalne. Owóż przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że dla nas Chrystus nie jest tylko „ucieleśnieniem uległości i wolności", nie jest tylko tym, który „ludzkości dał wolność", ale jest „Bogiem człowiekiem" a jego nauka jest jedyną podstawą, na której zorganizować się winno społeczeństwo.

Wedle tej nauki Kościół tylko jest powołany do kierownictwa wychowaniem i to jest naszym dogmatem, waszym zaś jest „wszechpotęga" państwa. Z tym dogmatem w sercu nie możemy patrzeć obojętnie, jak dzieci nasze w waszych szkołach świeckich wychowują się w innych zasadach, niż są nasze, i wychodząc z nich stają się nam obcemi.

Mówca omawia następnie obecne ustawy szkolne i oświadcza, że szkoły teraźniejsze, z których wyrzucono koncyfiks i posadzono na profesorskiej katedrze żyda, nie mogą być zakładami wychowawczemi dla dzieci katolickich.

Stronnictwo mówcy nie myśli wcale o zniżeniu poziomu ogólnej oświaty, a chce przytem, aby w szkole nie tylko uczono ale nauczano myśleć. Chcemy więc nie zniżać ale podnieść poziom oświaty i zgodzimy się nawet na osiem lat przymusu szkolnego, jeśli reforma szkół ludowych będzie przeprowadzoną po naszej myśli. Chociaż nieliczni nie tak łatwo uznamy się za zwyciężonych, bośmy świadomi naszych celów, pełni energji i wytrwałości!

O brak patrjotyzmu — jak to uczynił pos. hr. Wurmbrand — nie wolno nas posądzać. Nie raz dawaliśmy dowody naszego patrjotyzmu, a nie nasza w tem wina, iż go pojmujemy inaczej niż opozycja, która o brak patrjotyzmu pomawia każdego, kto nie jest liberalnym.

Wbrew tej zasadzie opozycja cofając się w dawniejsze dzieje Austrji, nie sięga nigdy po za epokę absolutyzmu, z czasów cesarza Józefa i Kaunitza, i nie uznając wolności sumienia dla stronnictw sobie przeciwnych, monopol wolności anektuje wyłącznie dla siebie. Niech więc porzuci to samolubne stanowisko, niech stanie na stanowisku poszanowania pojęć, zasad i praw wszystkich, a wtedy otworzy się droga do zgody nietylko między Niemcami klerykalnemi a Niemcami liberalnemi, ale również między Niemcami i Słowianami.

Pos. Süss powiedział, że szkoła potrzebuje tylko spokoju. Z tem zgodzić się nie możemy, bo byłby to spokój grobu, w którym pogrzebalibyśmy naszę przyszłość. Musi tedy toczyć się walka i zobaczymy, kto zwycięży, czy przewaga państwa nad szkołą, czy zasada nasza — usamowolnienia szkoły z pod tej przewagi.

W dalszej polemice z mową pos. Süssa zaznacza mówca, iż kwestyj kościelnych nie welno mięszać z kwestjami politycznemi, więc chociażby monarcha nasz z powodu kwestyj politycznych wszedł w zatarg z Papieżem, nie przestanie przeto, ani on być dobrym katolikiem ani Austrja dobrą córą Kościcła.

Mówca kończy oświadczeniem, że stronnictwo jego z zapałem i wytrwałością walczyć będzie w sprawie reformy szkół ludowych, bo świadome jest obowiązków swoich w obec Boga i własnych dzieci. W walce tej ufamy nie tyle w nasze siły, ile na Boga, i wierzymy w jego słowa: „*Confidite, ego vici mundum!*" (Głośne oklaski z prawicy, głośne sykanie na lewicy i na galerjach, przewodniczący grozi wypróżnieniem galerji.)

Po tej mowie znów nastąpiła długa serja faktycznych sprostowań. Więc w obec zarzutów pos. Wurmbranda przeczył poseł Mandyczewski, jakoby lud ruski nie był wiernym synem katolickiego Kościoła, a pos. Vitezic mimo remonstracyj przewodniczącego bronił dobrej sławy biskupa Strossmeyera, jako katolika i patrjoty.

Po nich przemawiali jeszcze pp. Fuchs, Süss i Schaupp, a rozprawę zakończył sprawozdawca Zeithammer.

Nie dziwi wcale mówcę, iż o reformę szkół ludowych wybuchła zacięta walka, gdyż z jednej strony opozycja broni nietykalności obecnych szkół, jako stworzonych przez liberalne stronnictwo, a z drugiej strony podnoszą się przeciw tym szkołom zarzuty, które uwzględnić wypada. Mówca nie poczuwa się do prawa być rozjemcą w tej walce, może jednak oświadczyć, iż należy on do narodu, który wysoko ceni oświatę i nigdy nie zezwoli dobrowolnie na obniżenie jej poziomu. Obok tego jednak my Czesi pragniemy takiej reformy szkół, aby zgoda zapanowała między Kościołem i państwem i życzymy sobie, aby wedle zasad słuszności rozszerzył się zakres działania sejmów w sprawach szkolnych, a Radzie państwa i władzom centralnym pozostawiono, w myśl zasadniczych artykułów konstytucji, prawo wyznaczania ogólnego kierunku szkolnictwa. Na tem stanowisku stała i stoi większość tej Izby i tego stanowiska swego nigdy ona się nie zaprze. (Żywe oklaski z prawicy.)

Po tem przemówieniu uchwalono 19 tytuł „szkoły ludowe", a następnie prawie bez rozpraw tytuły 20 i 21 t. j. „fundacje" i „zarząd funduszu szkolnego".

Skończono więc na tem rozprawę nad etatem ministerstwa oświaty i zamknięto posiedzenie o godzinie 9 min. 50.

Następne w poniedziałek dnia 1 kwietnia, a na porządku dziennym dalsza rozprawa budżetowa.

Mały Fejleton.

Gród scytyjskiej królewny.

Ukraina, to kraj mogił i kurhanów; ludowa baśń o nich mówi, mówi o nich pieśń, którą śpiewa białowłosy dziaduś-gęślarz, wtórując sobie na starej sznurkami związanej lirze. Lud mogiły te czci jak relikwie, czując w nich swoję przeszłość, która jakby żyjąca dziś jeszcze, stoi przed oczyma, przemawia do prostaczka, daje natchnienia najbliższym serca naszego wieszczom, wiąże ich pieśń z ludową.

Gdybyś się wzbił lotem sokoła nad tę bujną ukraińską ziemię, zobaczyłbyś wartko płynące ruczaje w samej głębi jarów, a przy nich kupiące się wsie i futory. Ze stepu ich nie widzisz, tak się ukryły, a zda ci się, że on rozległy, bez brzeżny; wiatr stepowy po nim hula, oko błądzi po przestrzeni, na której jakby ręką olbrzyma zasiane mogiły i kurhany. Tam w równym szeregu stoją one od wieków, tu znowu bliżej gromadą rzucone w tajemniczym jakimś porządku. Kilka, kilkanaście, dwadzieścia nawet razem. Kiedy one powstały, co one kryją, pyta zadumany przechodzeń, lud o nich baje, miłośnik dziejów ojczystych darmo zbutwiałych ksiąg pyta, wyobraźnia zaś podsycana przypowiastkami snuje dziwy, które piórem ująć trudno.

W koło zieleni się pszenica, lecz mogiły, kurhanu nie tknęła nigdy socha, nikt stopą nie śmiał po niej stąpić, chyba złotowłose rusałki igrające po zielonem polu przed wschodem słońca, wyskakując z rosy na kurhany, aby przed blaskami jutrzenki utonąć w mgławicy.

Kto to widział i czy widział kiedy? — Ale któż w te dziwa nie wierzy na Ukrainie? Usposabia już do tych wierzeń kraj, na którym rosną po pas trawy kołyszące się tajemniczym szeptem, a może i te pomniki ręką ludzką usypane, a trwalsze od gmachów i mauzoleów wszelkich.

Na skraju zwinogrodzkiego powiatu, od strony, z której on przytyka do Humańskiego, na polach miasteczka Ryżanówki spotykamy całą gromadę kurhanów. W pośród większych mniejszych dwudziestu mogił stoi największa olbrzymka. Trzy czy cztery wieki przed Chrystusem sypano ją na grobie królewskiego dziewczęcia.

Zawodziły może płaczki, towarzyszył żal ludu, może i jęk prawdziwej boleści wydobywał się z piersi matki, kiedy w obszernej krypcie, na podściółce z liści i mchu składano zwłoki scytyjskiej królewny, przyodziane z całą wspaniałością jej rodowi przynależną. Na sobie miała suknię szkarłatną, naszytą całą złotemi ozdobami; rozety większe i mniejsze najpiękniejszego greckiego złotniczego wyrobu całą szatę przyozdabiały, po skrajach biegło misterne ze złota obrębienie w kształcie wilczych zębów dla zakończenia tego bogatego stroju.

W stanie ściągnięta była suknia paskiem złotym wytłaczanym we wzory greckie równie jak i inne ozdoby, na szyi zaś bogata kolja z części złożona, a nawleczona na wstęgę. Od kolji, spuszczały się złote wisiory na pierś spadające.

Na głowie nosiła djadem, godło swej godności z wytłoczeniem tańca bogiń greckich na złotej blasze, bogatego zaś tego przyodziewku do pełniały wielkie, ciężkie zausznice, kute w złocie, przedstawiające gryfy ze skrzykłami i wisiorami u spodu.

Ręce przystrajały bransolety srebrne i złote w kształcie dziś jeszcze noszonym obręczy, na palcach zaś były pierścienie w kształcie sygnetów, pomiędzy któremi jeden z monetą *Pantecapei* — dziś zdobycz uczonego archeologa, bo wskazującą wiek IV lub III przed Chrystusem.

Oprócz tych kosztowności nosiła jeszcze królewna jeden pierścień bezwartościowy z paciorką prostego wapienia, amulet więc, w którego czary snać i wówczas wierzono, kiedy niem nie wzgardziło i królewskie dziewczątko.

Zmarłą złożono w postawie nawpół siedzącej, z wyciągniętą ręką ku podwyższeniu w krypcie, na którem ustawiono miłe jej może za życia sprzęty, amfory gliniane, miedziane i srebrne, a te ostatnie najpiękniejszej greckiej roboty.

Jakie były ceremonje żałobnych scytyjskich obchodów, któż to zdoła powiedzieć? Herodot skąpe przekazuje wzmianki, a dziś stwierdzić tylko można, że kryptę zamknięto ostrożnie i nad nią wzniesiono ów wiecznotrwały pomnik, jakim jest mogiła. Mogiła też ta zachowała te drogocenne zabytki od zagłady, otwierając swe tajemnicze łono nauce.

Wszystko to bowiem cośmy tu opowiedzieli to nie bajka o zaklętej królewnie, ale owoc poszukiwań i badań znanego w nauce archeologa p. Godfryda Ossowskiego; jemu zawdzięczamy odkrycie tego skarbu z głębi czarnej ukraińskiej ziemi, i utworzenie z niego naukowej ściśle zdobyczy, nie kraszonej domysłami, ale opartej na wykopaliskach, któremi wzbogacił zbiory krakowskiej Akademji umiejętności.

Oko znawcy, badania uczonego, odtworzyły nam ten świat mało znany, przynosząc nową cegiełkę rozświecającą dzieje rodzinnej naszej ziemi. Wynik zaś tej pracy dał miłośnikom nauki książkę, p. t. „*Wieki kurhan Ryżanowski według badań dokonanych w r. 1884—1887 opisał Godfryd Ossowski. Kraków* 1888. *Wydanie Akademji umiejętności*".

Uczony i ciekawy czytelnik znajdzie tam nie tylko naukową ocenę całego wykopaliska, opisanie najdrobniejszych szczegółów, ale sześć tablic, oddających podobizny naturalnej wielkości całego tego skarbu droższego dla nas jak Schliemanowski skarb Priama, bo mówiący nam o mglistych dziejach naszej ziemi.

Miriam.

Kronika.

Lwów, dnia 3 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Nowosiółki, w powiecie złoczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Dyrekcja skarbu zamianowała koncepistę skarbowego Tadeusza Oknińskiego, komisarzem, zaś praktykanta konceptowego Edwarda Patryna koncepistą skarbowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Czopanowskiego, stałym nauczycielem kierującym czteroklasowej szkoły etatowej męskiej w Dobromilu; Józefa Burkhardta stałym nauczycielem szkoły etatowej w Żabiu-Słupejce; Leopolda Wilhelma stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kozłowie.

Stopień doktora praw w Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał p. Stanisław Angermann, praktykant sądowy w Przemyślu, rodem ze Lwowa.

P. Antoni Lewicki, starosta, który ze Starego Miasta przeniesiony został do Namiestnictwa, objął departament pensjonowanego radzcy Namiestnictwa p. Stanowskiego.

P. Antoni Jägermann, starosta Stanisławowski, przeniesiony został do Lwowa i obejmie prowadzenie komisyj miejscowych przy reklamacjach, wynikłych z powodu wykupna prawa propinacyjnego.

Zaręczyny. P. Bronisław Wysocki, oficjał wojskowy, zaręczył się z panną Amalją Simonowiczówną, córką właściciela dóbr na Bukowinie.

O przebiegu choroby hr. Artura Potockiego, nastąpił, według ostatnich z Wiednia wiadomości, powolny, lecz stanowczy zwrot na lepsze.

Ofiara. Pani A. C. ze Lwowa, nadesłała nam 2 zł., przeznaczając je dla Kochawiny „na Mszę św. z prośbą o opiekę nad dziećmi memi".

Kwotę tę odesłaliśmy ks. Trzopińskiemu w Kochawinie (poczta Żydaczów).

Na pogrzebie ś. p. Alfreda Biesiadeckiego przemawiać będą: W imieniu lwowskiego Towarzystwa lekarskiego dr. Adam Czyżewicz, w imieniu uniwersytetu krakowskiego prof. dr. Rydygier, w imieniu krakowskiego Towarzystwa lekarskiego dr. Paszkowski. Pierwszy z tych mówców przemawiać będzie przy złożeniu trumny na wóz żałobny, dwaj następni nad grobem.

Z Rady miejskiej. Wybrane na ostatniem posiedzeniu sekcje Rady, ukonstytuowały się, wybierając przewodniczących i ich zastępców. I tak wybrała:

Sekcja I (dobroczynności) przewodniczącym p. Apolinarego Stokowskiego, zastępcą p. Stanisława Markiewicza;

Sekcja II (finansowa) przrwodniczącym p. dra Zdzisława Marchwickiego, zastępcą p. Juljana Schayera;

Sekcja III (budownicza) przewodniczącym p. Edwarda Heppego, zastępcą p. Wiktora Świsterskiego;

Sekcja IV (sanitarna) przewodniczącym p. dra Żegotę Krówczyńskiego, zastępcą p. Kochanowskiego Kaliksta;

Sekcja V (szkolna) przewodniczącym p. dra Bronisława Radziszewskiego, zastępcą p. dra Zygmunta Samolewicza.

Zmarli. W Suwałkach zmarł artysta-malarz Kazimierz Górnicki.

W Krakowie zmarli: Jan Turek, sędzia pow na pensji w 58 roku życia i Stefan Kapliński urzędnik manipulacyjny budownictwa miejskiego w 25 roku życia.

Ludwik Wallner, strażnik magistratu zmarł we Lwowie w 53 roku życia.

Dyonizy Dąbrowski, pensjonowany oficjał kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 63 roku życia.

Na przyszłą kadencję sądów przysięgłych (która się rozpocznie 29 bm.) wylosowani są następujący sędziowie:

Józef Szestak dzierżawca dóbr Lesienice, dr. Józef Smolka adwokat, Józef Wczelak właściciel fabryki stolarskiej, Jan Arbaszewski szewc, dr. Szymon Schaff adwokat, Hipolit Ehrenfeld właściciel realności, Ludwik Andruszewski dyrygent fabryki, Bolesław Bielański prokurzysta Banku hipoteczn., Józef Piachetko adjunkt galic. kasy oszczędności, dr. Jakób Reiss adwokat, Franciszek Marek urzędnik „Aziendy" austro-francuskiej, Gustaw Schneider wł. kawiarni, Alfred Szczerbicki dzierż. dóbr Ławrykowa, Jan Brajer wł. dóbr Suchawola, Karol Marcinkiewicz kontrolor fund. skarbkowskiej, Ignacy Dębański piekarz, dr. Aleksander Hirschberg kustosz bibljoteki Ossolińskich, Selig Rosenstreich przedsiębiorca, Tadeusz Sikorski inżynier Wydziału kraj, Józef Maciulski kupiec, Teofil Merunowicz sekretarz lwowskiej Rady powiatowej, Henryk Spalke emer. inżynier kolejowy, Józef Barszczyński szewc, Izygor Goldberg sekr. towarz. asekuracyjnego, Zygmunt Kulka komisant, Edward Gebhardt kupiec, dr. Teobald Semilski adwokat, Paweł Lisowski krawiec Teofil Baranowski asystent techn. Wydziału kr., dr. Maurycy Ambes adwokat, Jan Teodor Bukalski wł. realności, Izydor Karlsbad urzędnik banku hipot., Jonasz Rosenfeld handlarz płodów surowych, Adolf Dr. Brunicki wł. dóbr Lubień wielki, Mikołaj Krasucki sekr. krak. tow. wzaj. ubezp. i wł. dóbr, Marjan Bielski rewident Wydz. kr.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani: Jan Kijak szynkarz, Jan Rybiński szewc, Stanisław Nycz rzeźnik, Adam Bratkowski blacharz, Jan Nep. Krise zegarmistrz, Jędrzej Surmiński wł. realn., Wilh. Muding farbiarz, Włodzimierz Lewicki wł. realności, Piotr Bielecki wł. realności.

Doroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia dla opieki nad uwolnionemi więźniami odbyło się wczoraj w sali ratuszowej o godz. 6 wieczorem pod przewodnictwem starszego prokuratora państwa p. Zdańskiego a w obecności 30 członków.

Po zagajeniu odczytano sprawozdanie dyrekcji za r. 1888.

W tym roku Towarzystwo miało dochodu 1018 zł., wydatków 703 zł., zajmowało się opieką nad 38 uwolnionemi więźniami i udzieliło im wsparcia w kwocie 167 zł. 25 ct.

Z wypłat za roboty więzienne wypłacono wychodzącym z kary więźniom, jako część na nich przypadającą, ogółem 10.213 zł. 45 ct. Sprawozdanie konstatuje, że od kilku lat statystyka wykazuje zmiejszenie się występków w naszym kraju, a również za kłady kary zaczynają się wypróżniać.

Towarzystwo doznaje poparcia od wielu publicznych instytucji, rad powiatowych i gminnych, a zawiązany r. z. komitet dam gorliwie dopomaga Dyrekcji w jej filantropijnych zadaniach.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i na wniosek dr. Stebelskiego uchwalono wnieść petycję do Sejmu w sprawie zakładania domów poprawy i przymusowej pracy.

Na wniosek p. Hołdasiewicza udzielono dyrekcji absolutorium i wyrażono serdeczne podziękowanie dyrektorowi, ks. kanonikowi Korzeniowskiemu, za nader gorliwą pracę około stowarzyszenia.

Następnie przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany został przez aklamację p. Franciszek Zdański, zaś zastępcą hr. Włodzimierz Russocki.

Do wydziału wybrani zostali pp.: dr. Jamiński Dyonizy, ks. Korzeniowski Stanisław, Markiewicz Stanisław, ks. Pakiż Marcin, Richtmann Zygmunt, br. Romaszkan August, Stroh Jakób, dr. Stromenger Karol, Zajączkowski Kazimierz.

Religijne wychowanie młodzieży. Do religijnego wychowania młodzieży Kościół nasz niezmierną przywiązuje wagę. Jeżeli kiedy, to właśnie w obecnym czasie, gdy oprócz zwykłych niebezpieczeństw młodego wieku, tyle zewsząd złych wpływów zagraża młodzieży, potrzeba wytężyć wszystkie siły, by młode wrażliwe umysły uchronić od utraty wiary i moralności. W tym celu oprócz zwykłej nauki religji, udzielanej w szkole w godzinach planem naukowym objętych, mają księża katecheci szkół naszych obowiązek wdrażać młodzież do życia chrześcjańskiego, tak ażeby już od zarania lat swych brała jak najżywszy udział w życiu Kościoła i w jego uroczystościach i nabożeństwach.

W tej myśli wydał ks. Arcybiskup Morawski świeżo do ks. ks. Katechetów wszystkich zakładów naukowych okólnik, przypominający im te ważne obowiązki. W okólniku tym czytamy między innemi:

„Obowiązkiem każdego katolika jest — pod grzechem ciężkim — słuchać Mszy św. nietylko w niedzielę, ale i w święta uroczyste całego roku. Otóż przez urządzanie w takie uroczystości wspólnych nabożeństw wdraża się młodzież do sumiennego zachowania przykazania kościelnego w ciągu całego poźniejszego życia. Należy oraz korzystać WW. księżom z każdej sposobności, by w młodzieży ożywiać uczucia religijne, zachęcać gorętszemi słowy do unikania grzechu, a pokochania cnoty, bo wrażenia młodego umysłu, dla zbytniej jego ruchliwości zbyt rychło mijają, dlatego potrzeba ustawicznie je odświeżać.

„Dwie godziny tygodniowe przeznaczone dla nauki religji bynajmniej nie wystarczają, aby ks. katecheta mógł zrównoważyć wszystkie złe wpływy, jakim młodzież ulega w ciągu całego tygodnia. Świętym więc obowiązkiem jest waszym WW. księża, korzystać z każdej sposobności, by zbliżać się do młodzieży, karmić ją słowem Bożym i tak rozszerzać swój wpływ na dorastające pokolenia. Z tych przeto powodów poczuwamy się do obowiązku oznajmić Wam, że wolą naszą jest, abyście na przyszłość nietylko w niedziele, ale także we wszystkie uroczyste święta całego roku szkolnego, (z wyjątkiem dłuższych feryj świątecznych Bożego narodzenia i Wielkanocy) urządzali dla młodzieży wspólne nabożeństwa z Exortą i pod żadnym pozorem nie zwalniali się od tego ważnego obowiązku, i tak czuwali z prawdziwie kapłańską gorliwością nad wyznaczoną Wam od Pana Boga cząstką Chrystusowej owczarni."

Z Trybunału administracyjnego. Wyrokiem z 31 stycznia 1889 l. 376 orzekł Trybunał administracyjny, że zamierzone przez gminę a jeszcze nie przeprowadzone wywłaszczenie realności na cele komunikacji publicznej, nie może być powodem do odmówienia konsensu na wykonanie jakichkolwiek adoptacji w tejże realności. Fakt był taki. Właściciel realności w gminie B., do której odnosi się ustawa budownicza dla 29 miast z r. 1882 prosił o zezwolenie na wyłamanie okna wystawowego ku ulicy.

Gmina zamierzając przystąpić do uregulowania i rozszerzenia tej ulicy, poczyniła odpowiednie kroki celem wywłaszczenia potrzebnych gruntów i realności a między innemi i tego domu, którego właściciel prosił o zezwolenie na wyłamanie okna. Z tego powodu na zasadzie § 5 powołanej ustawy budowniczej odmówiła żądanego konsensu.

Wyższe władze administracyjne, do których się właściciel tej realności w drodze instancji odwołał, przychyliły się do zapatrywania gminy. Trybunał administracyjny był jednak odmiennego zdania, orzekając, iż dopóki wywłaszczenie prawomocnie przeprowadzonem nie jest, dopóty nie ma żadnej prawnej podstawy do odmówienia zezwolenia na wykonanie robót w realności wywłaszczyć się mającej.

Zasadnicze to i bardzo ważne orzeczenie niechaj służy gminom za wskazówkę, jak w danych wypadkach postąpić należy, ażeby funduszu gminnego nie narażać na straty przez zbyt powolne przeprowadzenie regulacji i rozszerzenia ulic.

Fiskalizm i formy prawne. W r. 1868 chciało szesnastu gospodarzy ze Smolnicy powiatu Dobromilskiego nabyć od zarządu dóbr państwowych większy obszar gruntów w Smolnicy położonych. Ponieważ zapłata ceny kupna nastąpić musiała w ratach, skarb państwa nie chciał wchodzić w układy z członkami gminy z każdym z osobna, lecz dla pewności dotrzymania warunków umowy żądał, aby gmina jako taka interes ten ze skarbem zawarła. Tak się też stało. Gmina Smolnica jako rzekoma nabywczyni kontrakt podpisała, grunta w posiadanie odebrała lecz następnie oddała je właściwym nabywcom t. j. owym szesnastu gospodarzom, którzy przypis podatków na swoje imię uzyskali i przepisanie prawa własności w księdze gruntowej przeprowadzili.

Mimo to urząd podatkowy, uważając grunta te za gminne, wymierzył jako niby od majątku „martwej ręki." należytość ekwiwalentową. Gmina naglona o zapłatę tej należytości wniosła rekurs do kraj. Dyrekcji Skarbu. Reskryptem z 17 sierpnia 1880 l. 88646 Dyrekcja rekursu nie uwzględniła motywując odmowę tem, że gmina sama grunta w mowie będące do fassji jako swoję własność podała (gmina przeczy jednak temu stanowczo) tudzież że wezwanie płatnicze stało się prawomocne, albowiem gmina w terminie 30-dniowym rekursu nie wniosła. Również i ministerstwo skarbu nie uwzględniło rekursu, a to znowu dla tego, iż gmina powinna była udowodnić, iż ona nie jest właścicielką tych gruntów. Wniesione wreszcie przez gminę zażalenie do Trybunału administracyjnego zostało bez rozprawy odrzucone a to dla formalnych powodów, jak to, że do zażalenia nie zostały dołączone wszystkie dokumenta, na których gmina zażalenie oparła i t. p.

Tak więc gminie nie pozostaje już żaden prawny środek obrony i z powodu zaniedbania form prawnych będzie musiała płacić kilkaset złotych należytości skarbowej, najniesłuszniej jej przypisanej.

Fakt ten podajemy bez wszelkich dalszych komentarzy w przekonaniu, iż dojdzie do wiadomości kompetentnych władz lub osób, które potrafią może gminę od tak wielkiej szkody i jaskrawej krzywdy uchronić.

Kółka rolnicze. W miesiącu marcu następujące Kółka rolnicze zawiadomiły Zarząd główny Towarzystwa o swojem zawiązaniu się: 421) Iskrzynia powiat Krosno założył Jan Kielar naczelnik gminy, 422) Ossowce powiat Buczacz założył delegat Towarzystwa p. Artur Zaremba Cielecki i 423) Wrzawy pow. Tarnobrzeg założył ks. kanonik Jan Stępień i miejscowy nauczyciel p. Wincenty Siemek.

Zarząd główny otrzymał następujące subwencje: Od Wydziału Rady powiatowej w Krakowie zł. 15; od oddziału podolskiego Towarzystwa gospodarskiego zł. 20. Za te dary na tem miejscu składa szanownym Reprezentacjom serdeczne podziękowanie.

Zarząd główny mając zamiar przystąpić tak jak w latach poprzednich do lustracji gospodarstw włościańskich w porze wiosennej, przedłożył Wydziałowi krajowemu projekt instrukcji, którąby jednocześnie zastósowaną być mogła dla uchwalonych przez Wysoki Sejm nauczycieli wędrownych i zarazem zaproponował, aby Wydział krajowy poruczył Zarządowi głównemu kierownictwo czynności nauczycieli wędrownych w jednolitym kierunku z lustratorami gospodarstw włościańskich wysełanych przez Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych.

Lnu inflandzkiego zamówiły Kółka rolnicze w tym roku za zł. 1772; nasion pastewnych i ogrodowych sprowadzono dotychczas za zł. 7210 i 63 ct.; z maszyn i narzędzi rolniczych: 11 sieczkarń, 7 pługów, 1 siewnik rzędowy, 2 siewniki ręczne szerokorzutne i 2 wag dziesiętnych.

Książek w ogólnej ilości 621 sztuk rozesłano do Kółek rolniczych: Mokrzyszów, Burakówka, Stara wieś, Paleśnica, Bobolińce, Gdów, Kłaj, Zagórnik, Gronków, Janowice, Sobów, Jasienka, Raciechowice, Górki, Targowiska, Horzelów, Błaszkowa, Iskrzynia, Wrzawy, t. j. do nowo zawiązanych lub do tych,

które w swych rocznych sprawozdaniach wykazały brak książek.

Lwów dnia 31 marca 1889.

Za Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych,
Zielonka.

W Przemyślu jak podaje *Reichswehr Ztg.*, ma być zbudowany osobny gmach dla przeniesionej tam z Berna komendy korpusu. *Gaz. Przemyska* zaś donosi że dyrekcja inżynierji tamże otrzymała polecenie przybudowania gmachu tego jak najspieszniej, tak ażeby budynek mógł już być z początkiem października b. r. do użytku oddany.

W Tryjeście zostanie otworzony w lipcu osobny port dla nafty.

Bismark obchodził w tych dniach 75 rocznicę swoich urodzin i otrzymał z tego powodu mnóstwo gratulacyj a cesarz Wilhelm odwiedził kanclerza osobiście i darował mu psa, który otrzymał nazwę „Tyras" na pamiątkę zapewne poprzednika swego, który niedawno zginął.

Dla ochoczych do szukania szczęścia za oceanem będzie może nie bez pożytku, gdy przeczytają, co pisze pewna poważna od lat kilkunastu w Nowym Jorku zamieszkała osoba o losie tych, którzy spieszą do Ameryki w nadziei łatwego i spiesznego zbogacenia się.

Oto wyjątek z tego listu:

„Uważam za właściwe zwrócić publiczną uwagę na szerzącą się manję jaka zdaje się zapanowała nawet wśród obywatelskiej klasy, przybywania do Ameryki dla zrobienia fortuny w celu spłacenia długów na majątkach. Zaiste, naiwnych tego rodzaju zaczyna się mnożyć coraz więcej w Nowym Jorku. Koniec bardzo smutny ale bardzo zasłużony spotyka ich. — Przywiózłszy nieco pieniędzy do Ameryki wracają z pustą kieszenią, a powiem ze wstydem, że stają się przedmiotem żartów dla innych.

„Obywatel ziemski, który do Ameryki przybywa i ma się uczyć rozumu, jest dowodem bardzo smutnego upadku na umyśle wśród klasy mieniącej się przedstawicielką inteligencji. Jestto już bardzo dawne i dostatecznie sprawdzone przysłowie: „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu."

„Są i tacy, którzy marzą o pomnożeniu fortuny za pomocą zdobycia serca jakiej bogatej Amerykanki. Lekkomyślni! bez znajomości języka puszczają swoje szczęście na los pewnej przegranej.— Amerykanki są bardzo wybredne. Do tutejszego towarzystwa znaleść wstęp nie jest rzeczą łatwą. Kto w Ameryce chce zrobić fortunę, musi posiadać siłę fizyczną i moralną, niesłychaną wytrwałość, a i wtedy jeszcze dopiero daleka przyszłość pokaże, co mu los przeznaczył.

„Szkoda marnować siły społeczne wśród dalekich stron świata. Kto w domu chleba znaleść nie potrafi, mając pod swemi nogami własną ziemię, ten z pewnością nie ma sił potemu, ażeby go znaleść gdzieindziej. Straciwszy co ma, powróci do kraju rozbitkiem. Czasy wreszcie zmieniły się tutaj. Krocie robotników wałęsają się po ulicach bez chleba i pracy. A gdy jaka sposobność wreszcie potemu się nadarzy, to krajowcy nie dadzą jej obcemu. A i swój nawet musi często wprzód stanąć do walki ze współzawodnikami i chęć zarobku nieraz życiem przypłacić."

Hypnotyzer wzięty na kawał. W tych dniach jeden z kapitalistów wiedeńskich, któremu często na zebraniach towarzyskich udawało się hypnotyzować z powodzeniem, zapragnął zrobić próbę odgadywania przyszłości. W tym celu uspił młodą i piękną pannę D. i kazał jej wyobrazić sobie, że liczy już lat 70. Aż dotąd udawało się wszystko dobrze. W końcu jednak hypnotyzer zapytał:

— Czy przypomina sobie pani X. (tu wymienił swoje nazwisko) którego pani znałaś przed 50 laty?

Medjum namyślało się długo, w końcu odpowiedziało:

— Tak.

— Co się z nim stało?

Medjum znów się namyślało.

— No, co się z nim stało?

— O, już dawno nie żyje... zabity w wojnie... przed laty...

Hypnotyzer zbladł, lecz po chwili ochłonął z przestrachu i zapytał znowu:

— A handel jego istnieje jeszcze?

— O, już dawno zbankrutował!

Hypnotyzerowi wystąpił na czoło zimny pot, a po chwili medjum obudził. Całe towarzystwo straciło również humor. Z zakłopotania wyprowadziło go dopiero medjum, które, parsknąwszy głośnym śmiechem, rzekło do zmartwionego hypnotyzera:

— No, panie czarowniku, jakże się panu podoba odgadywanie przyszłości? Ja pana nauczę, co to znaczy czynić mnie 70-letnią staruszką. Chciałam już powiedzieć, że pana powieszono, ale — miałam litość nad panem. I tak już zostałeś pan dostatecznie ukarany.

Hypnotyzer-amator stracił podobno odtąd smak do popisywania się ze swą „magnetyczną siłą."

Teatr. Dziś „Sprawa Clémenceau".
Jutro po raz ósmy „Mignon" opera Thomasa.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W Niedzielę dnia 7 kwietnia odbędzie się w sali ratuszowej staraniem pani Izydory z Ostrowskich Grzybińskiej nauczycielki śpiewu, koncert na korzyść ubogich miasta Lwowa zostających pod opieką pań Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Program tego koncertu jest następujący:

1. „Kwartet solowy" odśpiewają członkowie „Lutni". 2. Thalberga „Sonnambula" odegra pni L. z Ostrowskich Wasylewiczowa uczennica pny Mich. Ostrowskiej. 3. a) Szopena „Cisza nocy" b) Verdiego „Traviata arja druga" odśpiewa pni Malinowska uczennica pani Grzybińskiej. 4. „Deklamacja" wygłosi pna Zimayerówna artystka sceny polskiej. 5. Kraytzera, „Pierwsza część z koncertu" odegra Julek Teodorowicz. 6. Liszta „Rapsodja węgierska" odegra pni L. Wasylewiczowa. 7. Mayerbera „Dinora" arja odśpiewa pni A. Malinowska. 8. „Deklamacja" wygłosi p. Frenkel artysta sceny polskiej. 9. Hausera „Bolero" odegra Julek Teodorowicz. 10. „Kwartet" odśpiewa „Lutnia". Ładny program i szlachetny cel tego koncertu skłonią zapewne publiczność do zapełnienia sali ratuszowej.

* **Wiedeńscy artyści** zamierzają na wzór paryskiego *Salon des réfusés* urządzić i w Wiedniu osobną wystawę tych dzieł sztuki, które przez Jury dorocznej wystawy w Küstlerhausie odrzucone zostały. W tym celu zawiązał się już komitet z jedenastu członków, który zajmie się doprowadzeniem wystawy do skutku.

* **Ustalenie pisowni polskiej.** Z Krakowa donoszą, że na skutek żądania austrjackiego ministra oświaty Gautscha, umotywowanego względami pedagogicznemi pewnego grona badaczy i znawców języka w Krakowie zajęło się ustaleniem pisowni naszej. Opracowali oni już odpowiedni referat i przedstawili akademji umiejętności do przejrzenia. Akademja wyznaczyła w tym celu specjalny komitet, składający się z profesorów: Łucjana Malinowskiego, dr. Kazimierza Morawskiego i dr. Józefa Tretiaka.

* **„Przewodnik przemysłowy".** W Przemyślu rozpoczął w dniu 1 b. m. wychodzić dwutygodnik illustrowany p. n. „Przewodnik przemysłowy", którego numer okazowy dziś rozesłany został. W słowie wstępnem zaznacza redakcja, iż pismo poświęcone będzie sprawom przemysłu domowego i rękodzielniczego, tudzież interesom szkół przemysłowych, a że pragnie być wyrazem życzeń i interesów całego stanu średniego, przeto zaprasza wszystkich przemysłowców i rękodzielników, po kraju rozrzuconych do zajęcia się wydawnictwem i do jego poparcia. Redakcja przyrzeka donosić o wszelkich wynalazkach, jakie w każdej dziedzinie przemysłu gdziekolwiek się okażą i nie pominie niczego, coby dla naszych stosunków przedstawiało wartość. Prócz tego zajmie się redacja surowemi płodami Galicji i sposobami ich zużytkowania, opisem krajowych zakładów przemysłowych, wskazywaniem dróg handlu i zbytu służących do pomnożenia majątku narodowego i podniesienia dobrobytu kraju.

Numer okazowy, który mamy przed sobą, odpowiada zupełnie powyższemu programowi, tak obfitością jak i doborem treści.

W szeregu licznych artyków szczególniejszej uwagi godnymi są artykuły p. t. „Odkrycia i wynalazki" opatrzone bardzo dokładnemi illustracjami, oraz Rady i wskazówki, dalej dobrze zestawiona „Kronika wystawowa" i „Dział sprawozdawczy".

Możemy zupełnie śmiało wyrazić nadzieję, że przy starannej redakcji „Przewodnik przemysłowy" wypełni skutecznie lukę, jaka się u nas dotychczas na polu ruchu przemysłowego uczuwać dawała i przyczyni się w znacznej mierze do podniesienia naszego przemysłu.

Do wydawnictwa „Przewodnika przemysłowego" zgłaszać się należy pod adresem wydawcy S. F. Piątkiewicza właściciela drukarni w Przemyślu przy ulicy Wodnej.

Część ekonomiczna.

= **Towarzystwo wzajemnego kredytu,** stowarzyszenie zarobkowe z ograniczoną poręką, odbyło w niedzielę doroczne walne zgromadzenie swoich członków pod przewodnictwem Prezesa Rady nadzorczej p. Oskara Kreusera.

Z powodu niepomyślnego stanu Towarzystwa i w obec strat już podniesionych i grożących Towarzystwu przez niezabezpieczone dostatecznie pożyczki — tegoroczny bilans zamknięto bez żadnego zysku, a celem sanacji Towarzystwa uchwaliło Zgromadzenie, aby każdemu członkowi, który zgłosi wystąpienie, odpisać piątą część udziału na pokrycie poniesionych już lub przyszłych strat.

Z odczytanego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo liczyło w r. z. 588 członków; udziały ich, wpłacone, wynosiły 23 830 zł.; fundusz rezerwowy 1296 zł.; cały majątek 25.094 zł.; wkładki oszczędności 19.732 zł. i w porównaniu z r. 1887 zmniejszyły się o 437 zł. Pożyczek udzielono 1030 na sumę 130.096 zł. 11 ct. Z końcem roku pozostało pożyczek 414 na sumę 58 502 zł. ct. W tej sumie znajdowała się kwota 1310 zł. już przepadłych a 2280 zł. wątpliwych.

Sprawozdanie przyjęło Zgromadzenie do wiadomości i na wniosek Rady nadzorczej udzieliło Dyrekcji absolutorjum.

Do Rady nadzorczej zostali wybrani na 3 lata pp. M. Walichiewicz, J. Korasadowicz, Fr. Kobielski, J. Bachowski i J. Jaegermann, na 2 lata, Fr. Szwed, nauczyciel, a na 1 rok, Fr. Janelli, profesor.

= **Przechowywanie zboża.** Spekulacja na podniesienie się cen zboża i długie jego przechowywanie w śpichrzu nie są dla rolnika korzystne; daleko lepiej sprzedawać zboże zaraz po wymłóceniu. Straty na mierze i na wadze, powstające w skutek zsychania się zboża, przewracania go w śpichrzu, szkód przez myszy zrządzonych itd. są dosyć znaczne.

Spostrzeżenia poczynione w tym przedmiocie przez królewską intendanturę w Prusiech dostarczają cennych wskazówek, których rolnik lekceważyć nie powinien. Według nich strata na zbożu w śpichrzu, mianowicie na pszenicy, życie i jęczmieniu wynosiła: w kwartale pierwszym 1.38 pct., w drugim 0.9 pct., w trzecim 0.6 pct., a w czwartym 0.3 pct. Ogółem w ciągu roku 3.5 pct. Do tego dodać należy koszta młynkowania i szuflowania zboża.

Jeżeli jednak z powodu nagromadzenia zboża na targu ceny jego gwałtownie spadają i zachodzi konieczna potrzeba, aby wstrzymać się ze sprzedażą, a zboże przechować w śpichrzu, natenczas należy zachować pewne ostrożności. Przedewszystkiem w naszych warunkach klimatycznych trzeba strzedz zboże od wpływu nadmiernej wilgoci atmosferycznej; najlepszym ku temu środkiem jest dobrze urządzona wentylacja, tak aby suche powietrze mogło nad zsypanem zbożem i przez środek jego przepływać. Jeśli szczupłe rozmiary śpichrza zmuszają nas do sypania zboża w nazbyt wysokie kupy, natenczas przez częste młynkowanie i szuflowanie trzeba wystawiać wszystkie warstwy zboża na działanie suchego powietrza, a głębiej leżące przez ułatwienie parowania wilgoci chronić od zagrzania.

Wysokość, do jakiej świeżo wymłócone i nieco jeszcze wilgotne zboże ma być sypane, nie powinna przenosić 15 centimetrów; później dopiero w miarę wysychania wysokość kupy może dojść do 50 a nawet do 80 centimetrów.

Większej jeszcze ostrożności wymaga zboże do siewu przeznaczone. Jeżeli czas i siły robocze na to pozwalają, lepiej jest zboże do siewu młócić cepami, gdyż tym sposobem będzie daleko mniej ziarn uszkodzonych; a jeszcze lepiej, prędzej i najtaniej wybijać najdorodniejsze ziarno ze snopów, uderzając kłosami o kłodę wpoprzek klepiska w stodole ustawioną. Jeden robotnik może obić trzy do pięciu kóp snopów, w miarę wielkości więzi. Zwykle połowa do trzech czwartych zawartości ziarna tym sposobem z kłosów się wybija, a pozostałe drobniejsze ziarno wymłaca się wolniejszym czasem na młocarni i zużywa się na potrzeby domowe.

Należy unikać brania do siewu ziarna w stanie wilgotnym w słomie zwiezionego i dopiero po wymłóceniu wysuszonego. Siła kiełkowania takiego ziarna jest znacznie mniejsza.

= **W sprawie** wywozu z Galicji świń i celem powstrzymania zawlekania zarazy pyskowej i racicowej z Galicji do innych prowincyj monarchji wydało ministerstwo spraw wewnętrznych wspólnie z ministerstwem sprawiedliwości, rolnictwa i handlu szczegółowe rozporządzenie z 29 z. m. na podstawie § 3 ustawy państwowej o zarazie bydlęcej z 29 lutego 1880 Dz. rozp. państw. nr. 35.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 12 bm. i zostało zamieszczone w Dzienniku ustaw i rozporządzeń państwowych, rozsyłanym przez namiestnictwo wszystkim gminom i obszarom dworskim, i to — jak sądzimy — uwalnia nas od podania tego zbyt obszernego rozporządzenia.

Najważniejsze postanowienia tego ministerjalnego rozporządzenia są następujące:

§ 1. W Galicji od 12 kwietnia zacząwszy wolno nierogaciznę przesyłać jedynie kolejami żelaznemi i to wprost do stacyj kolejowych w Wiedniu (St. Marx), w Bernie, Ołomuńcu, Przerowie Nowym Tyczynie, M. Ostrawie, Opawie, Pradze, Libercu (Reichenberg), Nuslem i Śmichowie, wyłącznie w celu bezzwłocznej rzezi. —

§ 2 Jako miejsca rzezi, do których według § 1 wolno wysyłać kolejami nierogaciznę z Galicji, uznano gminy, w których są wyżej wymienione stacje kolejowe, a prócz nich można wysyłać nierogaciznę do Wiednia z przeznaczeniem jej do rzezi w jednem z wiedeńskich przedmieść, i do Pragi dla rzezi w jednem z tamecznych przedmieść tj. w Karolinenthalu, Smichowie i Zižkowie.

§ 3 Wysyłka nierogacizny ze stacji kolejowych w Galicji, przeznaczonych ku temu przez Namiestnictwo, odbywać się może tylko pod warunkiem:

a) jeżeli wysyłający może się wykazać poświadczeniem zamówienia nierogacizny od rzeźnika lub masarza w jednem z miast w § 2 wymienionych i jeżeli to zamówienie zostało zaopatrzone podpisem i pieczęcią zwierzchności dotyczącej gminy;

b) jeżeli liczba nierogacizny, przeznaczonej do wysyłki, nie jest większą od liczby, wymienionej w zamówieniu:

c) jeżeli przesyłka zaopatrzoną jest w przepisane i prawidłowe paszporty bydlęce, wystawione w gminie, z której nierogacizna pochodzi i jeżeli przy oglądaniu przed wysyłką nierogacizna okaże się zupełnie „niepodejrzaną" (unbedenklich.)

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 2 kwietnia.

Ogólna tendencja w handlu zbożowym nie uległa w ostatnich dniach rzeczywistym zmianom.

Odbyt na pszenicę ciągle jest utrudniony, choć w porównaniu do targów dawniejszych objawiło się dziś cokolwiek lepsze usposobienie.

Żyto i inne płody bez zmiany.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.90, za czerwoną 7.40 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.25 do 6.65, za jęczmień 6.50 do 7.30, za owies 6.25 do 6.80 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4024 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 661 sztuk chudego. Razem 4685. — Między temi z Galicji przypędzono 374 sztuk opasowych i 14 sztuk chudych, z Bukowiny 70 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 959 sztuk więcej, a z samej Galicji o 281 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była słaba, a ceny towaru przedniego nie zmieniły się w porównaniu z zeszłym tygodniem, ceny zaś innych gatunków spadły o 2 zł. — Nie sprzedano 28 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 51, towar przedni po 52 do 53 zł., a wyjątkowo 57.— zł.; węgierskie woły opasowe po 45 do 54 zł., towar przedni po 55 do 58 zł., wyjątkowo do —.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 49 do 55 zł., towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo 61 zł.; krowy 20 do 28 zł., buhaje 19 do 28 zł., bawoły po 14 do 19 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 23 do 118 zł. za sztukę.

Wiedeń 1 kwietnia.

Z chwilą nastania pewnej pauzy w ruchu międzynarodowych papierów w obec oczekiwania na wyniki ćwierćrocznego ultimo w Paryżu — giełda nasza wynagradzała sobie te chwile oczekiwania ożywionemi obrotami w papierach loteryjnych i silnym rozwojem ich kursów. Świeżo sankcjonowana ustawa o losach, była więc podstawą dzisiejszego ruchu giełdowego, a doniosła repryza odbywała się w węg. losach hipotecznych, w losach austr. Zakładu kred. ziemsk., a dalej w losach kredytowych, insbrukskich, w losach Czerwonego krzyża, Palfyego, Waldsteina i w Bazylikach

Największym popytem i zwyżką kursową cieszyły się losy tureckie i serbskie. W miarę wzrostu kursowego tych losów rosły również kursa akcyj tych banków tutejszych, które — jak powszechnie wiadomo — posiadają tych losów znaczne zapasy, a między niemi zyskały dziś najwięcej Uniony i Länderbanki.

Obok tego w papierach transportowych ruch był mniej ożywiony i rozwój kursów mniej pokaźny, lecz znaczną podwyżkę zdobyły dziś Nordbahny, Ludwiki i Buschtiehrady. To samo powtarzało się w papierach przemysłowych i rentach, bo mimo silniejszej tendencji podaż przewyższała popyt. Wbrew temu renty — prawie wszystkie — znowu dziś podniosły się wyżej.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 304·50, węgier. 310·75, anglob. 131.—, uniony 233·—, bankvereiny 109·—, länderbanki 232·50, ludwiki 205.50, czerniowiec. 238·—, renta papier. 83 95, srebrna 84·75, austrj. złota 111·95, papier. 99·85, węg. złota 103·—, papierowa 94·90.

Ruble 1·28½ zł.

Ostatnie wiadomości.

†

Wawrzyniec Żmurko.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy smutną wiadomość, że dziś rano umarł nasz matematyk, dr. Wawrzyniec Żmurko, w 65 roku życia.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Budżet ministerstwa finansów załatwiono do ustępu „podatek gruntowy" włącznie. W obradach nad ustępem „podatek domowy" reprezentant rządu, radzca dworu Huber, odpowiadając na wyrażone w Izbie życzenia, aby zmniejszono podatek domowy i złagodzono surowości zastosowywane przy ściąganiu tego podatku, oświadczył, że rząd gotów to uczynić, skoro tylko odnośna redukcja w dochodach zostanie zastąpioną przez otwarcie nowych źródeł, mianowicie wskutek przeprowadzenia reformy w opodatkowaniu bezpośredniem i zaprowadzenia progresywnego podatku dochodowego. Za podstawę reformy podatku domowego podaje mówca jednostajność w opodatkowaniu, zmniejszenie procentu opodatkowania i zmianę postanowień, według których odbywa się zaliczanie do tej lub do owej klasy podatku domowego. Zanim jednak reformy te zostaną przeprowadzone, obiecuje reprezentant rządu, iż surowość w ściąganiu podatku domowego będzie, o ile to możliwa, w każdym względzie złagodzoną.

Wiedeń 2 kwietnia. Najj. Pan przyjmował w południe na prywatnej audjencji hr. Kalnoky'ego, hr. Taaffe i Gautscha. Jutro przed południem Najj. Pan odbierze przysięgę nowo-mianowanego metropolity hercegowińskiego Perovica, i przyjmie od serbskiego posła Petronjevica notyfikację o zmianie tronu w Serbji. Tak Perovic jak Petronjewicz otrzymali zaproszenie na objad dworski, który odbędzie się we czwartek.

Austro-węgierski bank ogłasza, że tak w zakładzie swoim centralnym jak i w filjach swoich w całej Przedlitawji uskutecznia ostemplowanie wszystkich przed 29 marca b. r. deponowanych lub też zastawionych losów bez pobierania prowizji i tylko za zwrotem należytości stemplowej, i że odtąd tylko te losy przyjmować będzie, które według przepisów ostemplowane zostały.

Wiedeń 2 kwietnia. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Belgradu, że Cankow w krótkim czasie przesiedli się na stały pobyt do Bukaresztu, dalej, że Natalja w liście swoim do rejentów serbskich wyraża ubolewanie z powodu abdykacji Miłana i zapewnienie uszanowania jego konstytucyjnych praw, lecz o powrocie swoim do Serbji ani słowem nie wspomina.

Budapeszt 2 kwietnia. W Izbie posłów znaczną większością odrzucono wniosek Nagy'ego dotyczący przyjęcia paragrafu dodatkowego do ustawy wojskowej, omawiającego ułatwienia podczas drugiego roku służby jednorocznych ochotników.

Pojutrze nastąpi obradowanie nad przedłożeniem dotyczącem usunięcia przeszkód w żegludze w dolnym biegu Dunaju, a później nad innemi przedłożeniami kolejowemi.

Sofja 2 kwietnia. W Filipopolu ludność publicznie spaliła wiele egzemplarzy pierwszego numeru opozycyjnego antidynastycznego pisma *Rhodope*, którego wydawcą jest były emigrant niejaki Madjarow.

Paryż 2 kwietnia. Nowo mianowany jeneralny prokurator dopiero we czwartek może objąć swój urząd, dla tego nie można się spodziewać, aby wcześniej zażądał od izby upoważnienia do sądowego ścigania Boulangera i innych.

Zaprzeczają pogłosce, jakoby Boulanger uciekł.

Proces przeciw lidze patrjotów rozpoczął się przed sądem policji poprawczej wśród wielkiego natłoku publiczności. Derculéde zaprzecza, jakoby liga miała potajemne zamiary i powiada, że od samego założenia miała organizację wojskową, i że tylko pewna liczba członków ligi, którzy popierali wybór Boulangera, otrzymali byli instrukcję mobilizacyjną. W końcu oświadczył Deroulède, że za postępowanie ligi bierze na siebie samego całą odpowiedzialność, usiłując oczyścić komitet egzekucyjny ligi od wszelkich zarzutów i uwolnić resztę oskarżonych od wszelkiej odpowiedzialności.

O godz. 2 skończyło się przesłuchanie.

Sztutgard 2 kwietnia. Nic tu nie wiadomo, jakoby król wirtemberski w Nicei miał napad omdlenia podobny do apopleksji.

Budapeszt 2 kwietnia. Komisja dla nietykalności posłów postanowiła jednogłośnie wnieść w Izbie wydanie posła Rohonczy'ego, ponieważ w akcie żądającym wydania jest mowa o rozmyślnem zabójstwie.

Belgrad 2 kwietnia. Posłowi serbskiemu w Wiedniu powierzone zostanie także reprezentowanie Serbji w Rzymie, również nastąpi połączenie poselstwa serbskiego w Paryżu z poselstwem w Londynie.

Berlin 2 kwietnia. Parlament niemiecki obradując dalej nad zabezpieczeniem niezdolnych do pracy robotników, uchwalił wniosek komisji, gorąco przez Böttichera poparty, a ustanawiający 70 rok życia jako rok, od którego począwszy, udzielaną będzie t. zw. renta starości. Konserwatyści i wolnomyślni byli za rokiem 65, zaś socjaliści za rokiem 60.

Paryż 2 kwietnia. Rozprawę przeciw lidze patrjotów przerwano o godz. 5 po południu po ukończeniu przesłuchania świadków.

Jutro prokurator państwowy postawi swoje wnioski i nastąpią ostateczne wywody adwokatów.

Dzienniki bulanżystowskie zaprzeczają pogłosce, jakoby Boulanger miał wyjechać.

Izba większością głosów 306 przeciw 236 odrzuciła wniosek senatu żądający, aby przekroczenia prasowe o obrazę urzędników państwowych należały do kompetencji sądów policyjno-poprawczych.

Minister sprawiedliwości bronił tego wniosku, lecz nie postawił kwestji zaufania.

Następne posiedzenie we czwartek.

Biarritz 2 kwietnia. Królowa angielska odjechała z powrotem do Anglji.

Bukareszt 2 kwietnia. Z powodu proponowanych przez Vernesca nominacyj na sędziów, wynikły w łonie gabinetu nieporozumienia. W izbie liberał Jonesco żądał, aby w tej sprawie interpelowano ministra sprawiedliwości. O wypadku tym, który łatwo stać się może powodem przesilenia gabinetowego, mówią bardzo wiele.

Paryż 3 kwietnia. Dzienniki poranne ogłaszają datowaną z Brukselji proklamację Boulangera, w której jenerał powiada, że uzurpatorowie władzy zmusili prokuratora państwowego do napisania przeciw niemu oskarżenia, lecz że on nigdy nie podda się juryzdykcji senatu, który składa się z osób zaślepionych osobistemi namiętnościami. Natomiast w dniu, w którym zawezwą go naturalni sędziowie (osoby sądowe lub przysięgli), będzie odpowiadał na oskarżenie, które zdrowy rozum i sprawiedliwość publiczności dawno już potępiły. A póki się to nie stanie, będzie nieprzerwanie pracował dla wolności swoich współobywateli i w kraju wolności oczekiwał chwili, kiedy wreszcie powszechne wybory ugruntują uczciwą i wolną republikę.

Wiedeń 3 kwietnia. Metropolita Hercogowiny Perowicz złożył dziś przed południe do rąk Najj. Pana przepisaną przysięgę.

O godzinie 11 udzielił Najj. Pan audjencję posłowi serbskiemu Petroniewiczowi.

Paryż 3 kwietnia. Laguerre wyjaśnia w dzienniku *La Presse*, że Boulanger wyjechał z Paryża wskutek silnych naleganń jego przyjaciół politycznych, którzy wiedzieli o tem dobrze, że dzisiejsi uzurpatorowie władzy we Francji postanowili stawić go przed sąd wyjątkowy i żywego z swych rąk nie wypuścić.

Jednakże jego przyjaciele polityczni będą walkę dalej prowadzili, a to w celu rewizji konstytucji i zbudowania republiki na podstawach narodowych.

Paryż 3 kwietnia. Wiele osób poważnych mniema, że Boulanger ukrywa się we Francji.

Aukland 3 kwietnia. Straszliwy orkan zrządził ogromne spustoszenia, zwłaszcza w okolicy Tahiti. Mnóstwo ludzi straciło życie, stolica cała zalana wodą, na wyspie Tonga 30 osób zginęło.

Rzym 3 kwietnia. Dzisiejszej nocy nadeszła wiadomość, że Negus Abissynji zmarł wskutek ran, jakie otrzymał podczas ostatniej potyczki stoczonej przeciw derwiszom pod Metemmeh.

Waszyngton 3 kwietnia. Senat odroczył do następnej sesji obrady nad traktatem handlowym z Rosją.

Aukland 3 kwietnia. Orkan wczorajszy szalał także i na innych wyspach Polinezyjskich, jakoteż na wyspach Towarzyskich, gdzie rozbiły się zupełnie dwa kupieckie okręta amerykańskie. Jednak załogę tych statków zdołano uratować, natomiast załoga rozbitych statków angielskich prawdopodobnie potonęła. Na wszystkich tych wyspach orkan powyrządzał straszne spustoszenia.

Paryż 3 kwietnia. Na wczorajszym obiedzie w ambasadzie niemieckiej wziął udział Carnot, Leroyer, Meline, Tirard i Spuller. Po obiedzie odbyło się w ambasadzie wspaniałe przyjęcie, na które przybyli ministrowie, ciało dyplomatyczne, liczni posłowie i senatorowie.

Budapeszt 3 kwietnia. Sejm przyjął ostatecznie ustawę wojskową w trzeciem czytaniu, znaczną większością głosów.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 3 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: H. ks. Lubomirski z Bakończyc. A. Jędrzejowicz z Staromieścia. R. Vosscler z Pesztu. J. Jabłonowski z Zagwoździa. K. Guszmann z Odenburga.

Hotel Europejski: B. Chrząszcz z Słowity. J. Kopczyński z Podola. Dr. W. Filipowski z Sokala. H. Czajkowski z Bóbrki. W. Antoniewicz z Bortnik. F. Mewis z Komańcza. M. Zmyjewski z Rosji. J. Widera z Huty królewskiej.

Hotel Langa: F. Helmann z Tarnopola. M. Gizicka z Biały. J. Rottmann z Wielkiego Waraždynu. T. ksiądz Barewicz z Sambora. A. Aulich z Lackiego. L. Starkiewicz z Trościaniec.

Z zbożowych targów.

3 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·50—7.15	6·70—7.10	6·55—7.15	6·60—7.20
Żyto	5.15—5.40	5.——5.30	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5 80—6.25	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6 — 10 —	6 — 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 7 —	5 80 – 6 —	5.20—6.—	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	— —.—	—.— —	—.— —	—.— —.—
Konicz. czer.	50 —65 —	50 —64 —	50.—63—	55.—43 —
Konicz. biała	0.—60.—	50.—60 —	48.—59.—	61.—85 —
Konicz. szwed.	60.—75 —	—.—— —.—	—.— —.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr proc. Lwów loco —·— do —.—

Wiedeń 3 kwietnia **Pszenica** wiosn. 7·34 do 7 36 na Maj-Czerwiec 7 45 do 7·47. na jesień 7·64 do 7 66. Żyto wios. 6·37 do 6·39 zł. na Maj-Czerwiec 6 36 do 6·38. zł. na jesień 6·29 do 6 31 Owies wios. 5·80 do 5·82 zł. na Maj-Czerwiec 5 85 do 5·87 zł. na jesień 5·84 do 5·86. Okowita 15·37½ do 15 62½. **Peszt** 3 kwietnia. Pszenica wios. 7 04 do 7 06 na jesień 7 37 do 7 38. Żyto —·— do —·— Owies wios. 5·40 do 5 42. Okowita 14·25, do 14·50. **Berlin** 3 kwietnia. Pszenica wios. 189·— do —·—, jes. 187 75 do —·— Żyto wios. 145·— do —·— na jes. 149·— do —·—. Owies wios. 142 —. do —·— jes. —·— do —.—. Okowita wios. 34·40. do —·— jes. 35.— do —·—.

Lwów. Z Izdy handlowej 3 kwietnia 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	204 50	207 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	237 50	240 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% los „	97 80	98 80
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 50	26 50
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5,65	5.75
Dukat cesarski	5.68	5.78
Napoleondor	9.55	9.65—
Półimperjał rosyjski	9.86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28—	1·30—
100 marek niemieckich	58 70	59·70

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 kwietnia godz. 2. min. —.

Akcje kredyt	299·75	Węg. kolej półn. wschodn.	180·—
Alpiny	73·60	Wiedeńskie losy kom.	150·—
Kredyty węg.	303 —	Akcje tyton.	114·75
Anglobanki	132·10	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	228·—	Elbethale	208·75
Ludwiki	204·75	Länderbanki	233·50
Nordbahny	258 —	Renta zł. węg.	102·90
Lombardy	100·—	Bankvereiny	109·—
Losy tureckie	27·70	Renta węg. pap.	94 85
Staatsbahny	241·—	Ruble	1·29·—
Czerniowieckie	237·75		

Usposobienie osłabione.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

61)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Kiedy obrzęd był już skończony, kiedy ksiądz wymówił ostatnie słowa nad zawartym grobem, a sierota, przycisnąwszy czoło do świeżej mogiły, którą niebawem może stopy obojętnych zrównają z ziemią, pomodlił się długo, serdecznie, wtedy podniósł się i podszedł do pana de Labardés, co oparty o krzyż kamienny sąsiedniego grobu stał z oczyma łez pełnemi, zwróconemi w niebo i pochwyciwszy jego rękę uścisnął ją serdecznie.

— Dzięki ci, panie, dzięki z całego serca, — przemówił, — za to coś uczynił dla nieznajomego...

Poczuwszy dłoń swą w dłoni młodzieńca, Marceli zadrżał całem ciałem. Przypomniał sobie, że ojciec w ostatnią śmierci godzinę ściskał tę dłoń, która mu zadała cios śmiertelny, jak ją teraz syn ujmował w uścisku.

— A! — wybiegło z ust jego w nagłem przerażeniu, — a! gdybyś tam miał ujrzeć krew!...

Ten dziwny obłęd trwał przecież tylko mgnienie oka zaledwie. Pan de Labardés przyszedł zaraz do siebie i zdołał odpowiedzieć wzruszonym głosem:

— Syn hrabiego Raula de Simeuse nie jest dla mnie nieznajomym...

— Pan znałeś mego ojca? — spytał sierota.

— Byłem jego przyjacielem... jego najlepszym przyjacielem... Kochałem go jak zasługiwał na to, by być kochanym... On umarł na mojem ręku...

Słuchając słów tych, młodzieniec poczuł jak głośne łkanie z serca wydziera mu się na usta; oczy jego palące a wyschłe od wielu godzin zalały się łez potokiem. Rzucił się na szyję Marcelego i wyjąknął:

— Pan kochałeś mego ojca... kochajże mnie przez miłość dla niego... Jestem sam na świecie, sam zupełnie, opuszczony... kochaj mnie... ja tak potrzebuję, aby mnie kto kochał!...

I ukrył głowę na piersi pana de Labardés z konwulsyjnem łkaniem.

III.

DZIECIĘ PRZYBRANE.

Kiedy to pierwsze wrażenie uspokoiło się nieco, Raul podjął:

— O, panie, powiedz mi swe nazwisko... powiedz mi nazwisko przyjaciela mego ojca..

Marcelego przejęło drżenie.

Wymówić nazwisko, którego tak domagał się Raul... a może on zna już to nazwisko., może sierota cofnie się z przerażeniem, przeklinając tego, z którego winy utracił ojca... Ale niepodobna było się wahać.

Marceli przeto wyszeptał:

— Jestem baron de Labardés...

— Pan Labardés.. — zawołał Raul. — A! pan słusznie mówiłeś, żeś kochał mego ojca i że ojciec mój kochał ciebie... W ostatnim swym liście jeszcze, pisanym na łożu śmierci i krwią jego poplamionym, pisał o tobie mej matce, że śmierć jego uczyni cię bardzo nieszczęśliwym... Ten list, ten święty list, którego każde słowo zatarły niemal pocałunki matki i moje, ja go posiadam... on tu jest... pokażę go panu...

Łzy ściekały z twarzy ex-kapitana, łzy palące i ciężkie na dłoń Raula i daremnie usiłował on je powstrzymać.

— A! panie, — ciągnął dalej młodzieniec, — nie taj pan tych łez przedemną, tych łez drogocennych, które płyną wywołane wspomnieniem mego ojca... Gdyby cokolwiek na świecie mogło przynieść ulgę memu sercu, to tylko one chyba właśnie... Czuję się nieomal szczęśliwym w niezmiernem mem nieszczęściu, skoro w chwili, w której wszystko się dokoła mnie rozsypuje w gruzy, kiedy sam pozostaję na szerokim świecie, spotykam serce przyjaźne...

— Tak, serce przyjaciela — odpowiedział Marceli, — serce oddane tobie, zapewniam cię!! Nie, sam nie jesteś na świecie! W obliczu tego grobu, co się zaledwie zawarł nad zwłokami twej matki, przysięgam ci, moje dziecko, że będę miał dla ciebie serce ojca... Czy zechcesz mi w zamian dać cokolwiek synowskiego przywiązania?...

— Czy zechcę!? — odparł Raul z egzaltacją, którą usprawiedliwiała uroczystość położenia. — A! całe życie moje odtąd do pana należy... Pan mnie ocalasz teraz... Bo do głębokiej mej rozpaczy przyłączyło się zniechęcenie bez granic... przyszłość przeraża w latach dwudziestu, gdy się wie, że ani jedna dłoń nie wyciągnie się do ciebie... Gdybyś pan nie był przyszedł do mnie, kto wie czy byłbym miał odwagę żyć dalej, czy byłbym znalazł w sobie dość na to siły?...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma prawo wiecej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.